Cena 10 groszy

Echo

Rok VIII. Nr. 199 — Łódź, środa 20 lipca 1932 r.

Nowy rząd z kronprinzem na czele...

ZAMACH STANU w NIEMCZECH?

Hitlerowcy mają obsadzić stacje kolejowe i porty lotnicze.

Londyn, 20 lipca (specjalna wiadomość „Echa") Daily Herald ogłasza *sensacyjną wiadomość o przygotowaniach* do zamachu stanu w Niemczech. W razie uzyskania przez partje prawicowe większości przy wyborach do Reichstagu ma być utworzony nowy rząd z kronprinzem na czele. Jeżeli prawica nie otrzyma większości Hitler ma wystosować

ultimatum z żądaniem

oddania władzy Reichswehrze i bojówkom. Oddziały narodowo-socjalistyczne mają obsadzić węzłowe stacje kolejowe, porty lotnicze, radjostacje i centrale telefoniczne.

Przywódcy S. D. i zwiazków zawodowych

mają być aresztowani.

Czy Niemcy przystąpią do Entente Cordiale?

Chwilowo tłumaczą się Rosją...

Londyn, 20 lipca. (Od wł. kor.) Wczorajsza wizyta niemieckiego chargé d'affaires w Londynie hr. Bernsdorfa w Forein Office jest żywo komentowana przez sfery polityczne. Przedstawiciel Niemiec badał grunt w sprawie przystąpienia Niemiec do Entente Cordiale.

Hr. Bernsdorf oświadczył, iż Niemcy musiałyby wiedzieć czy Rosja

będzie zaproszona

do przystąpienia, bo gdyby to nie nastąpiło traktat w Rapallo nie pozwoliłby Niemcom bez Rosji wejść do szeregu państw, które podpisanie paktu zdecydowały.

Partyzanci chińscy wzięli do niewoli

kilkunastu oficerów japońskich.

Czing - Czau, 20 lipca (specjalna wiadomość „Echa") Przewodniczący komisji Ligi Narodów Litton wyjechał do Pekinu Przed jego wyjazdem doszło w prowincji Jehol

do wrogich wystąpień

pomiędzy Japończykami a Chińczykami.

Na północy tejże prowincji wynikły poważniejsze starcia. Chińskie oddziały nieregularne wzięły do niewoli kilkunastu oficerów japońskich. Przeciw partyzantom oddziały japońskie

podjęły ofenzywę.

Dyrektor z workiem na głowie.

Zajście w garażach samochodowych.

Wilno, 20 lipca.

W dniu wczorajszym, w godzinach porannych 5 Komisarjat P. P. został zaalarmowany wiadomością, że w garażach T-wa miejskich i międzynarodowych komunikacyj „Arbon" został pobity obywatel szwajcarski przedstawiciel fabryki Saurera na m. Wilno p. Glozer.

Szczegóły tego wypadku przedstawiają się następująco:

W dniu wczorajszym p. inżynier Glozer zwiedzał garaże samochodowe Arbonu. W chwili wejścia p. Glazera do zakładu rzuciło się nagle na niego

kilku pijanych szoferów,

którzy go niemiłosiernie poczęli bić, prawie że do utraty przytomności. Następnie napastnicy zarzucili mu worek na głowę i związanego położyli na taczkę, którą wywieźli na ulicę i porzucili na środku jezdni.

Po otrzymaniu wiadomości o zajściu na miejsce wypadku niezwłocznie przybyła policja, która wdrożyła energiczne dochodzenie.

Dotychczasowe wyniki dochodzenia nasuwają szereg poszlak, że ma się w danym wypadku do czynienia z uplanowanym i zgóry przygotowanym napadem.

Opowiadają, iż ostatnio między szoferami i konduktorami „Arbonu" uwijali się jacyś

podejrzani osobnicy,

którzy częstowali szoferów wódką i t. d.

Dalsze dochodzenie w tej sprawie trwa.

Powieściopisarka Kisielewska ukradła bransoletkę

Aferzystka zasiądzie znów na ławie oskarżonych.

Warszawa, 20 lipca.

Znana bohaterka niechlubnej afery szantażowej w Warszawie, Helena Kisielewska. autorka powieści dla dzieci, dała znów o sobie znać

w nowej historji.

Oto znajoma jej panna P., zgubiła pamiątkową bransoletkę i ogłosiła w gazetach zgubę, ofiarując znalazcy nagrodę.

W odpowiedzi na to ogłoszenie zjawiła się u niej Kisielewska i ofiarowała swe usługi przy odebraniu bransoletki od rzekomo jej znanego znalazcy. Po wielokrotnych wizytach i nadzwyczajnych opowieściach, Kisielewska wyłudziła

od panny **P. 500 zł.,**

zwracając wreszcie bransoletkę, którą według późniejszego stwierdzenia panny P. sama ukradła.

Poszkodowana zwróciła się do adwokata, który w jej imieniu złożył skargę do prokuratora. Aferzystka zasiądzie więc znów na ławie oskarżonych.

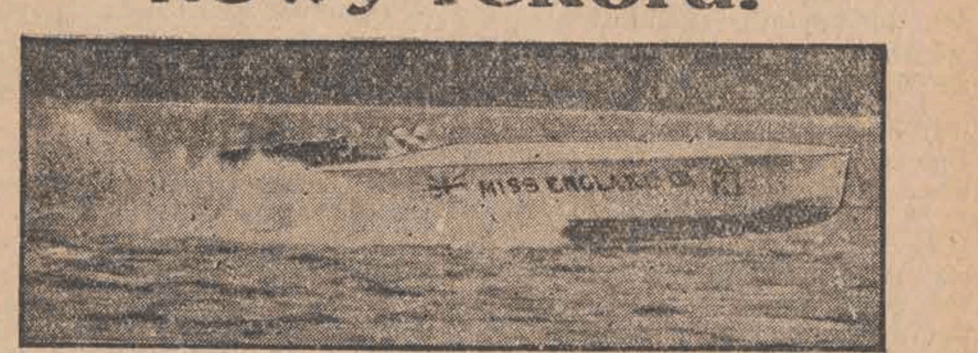
Z krwawych dni w Altonie.





Ciasne uliczki miasteczka Altony pod Hamburgiem wśród których rozegrała się ubiegłej niedzieli krwawa walka policji z komunistami. Obok Eggerstet komisarz policji w Altonie.

Nowy rekord.



Znany kierowca angielski Kay Don ustanowił nowy rekord szybkości na łodzi motorowej. Pobicie dotychczasowego rekordu dokonał on na jeziorze Loch - Lomond w Szkocji na motorówce „Miss England III", osiągając szybkość przeciętną 192.774 klm. na godzinę. „Miss England III", na której trenował Kay Don przed pobiciem rekordu szybkości motorówek ustalonego przez Amerykanina Gar Wooda.

Czy Gorgonowa uniknie szubienicy?

Rozprawa potrwa jeden dzień.

Jutro w Warszawie...

Warszawa, 20 lipca.

Jutrzejsza sesja Sądu Najwyższego będzie poświęcona procesowi Rity Gorgonowej skazanej przez sąd przysięgłych we Lwowie na śmierć za zamordowanie Lusi Zarembianki w Brzuchowicach.

Rozprawie będzie przewodniczył prezes Sądu Najwyższego wydziału karnego sędzia Witold de Michelis przy udziale sędziów J. Jamonta i St. Wyrobka. Sędzia Wyrobek jest referentem sprawy. Protokułować będzie naczelny sekretarz Sądu Najwyższego J. Przyłuski. Fotel prokuratorski zajmie prok. sądu Najwyższego Jurkiewicz.

Obrona spoczywa w rękach adw. Mieczysława Ettingera i z Warszawy i Axera ze Lwowa.

Obrońcy będą

uzasadniali wywód kasacji,

który opiera się na wytknięciu sądowi pierwszej instancji uchybień formalnych. Wedle opinji prawników, wyrok będzie prawdopodobnie skasowany ze względu na istotne uchybienia, dotyczące sentencji wyroku.

O ile sąd lwowski włożył dużo pracy w motywy, uzasadniające winę oskarżonej o tyle potraktował po macoszemu samo brzmienie sentencji, pozostawiające wiele do życzenia, z punktu widzenia prawnego.

Wejścia na salę sądową bez biletów w miarę miejsc.

Rozprawa potrwa jeden dzień.

Zjazd Polskiego Czerwonego Krzyża w Gdyni.

Warszawa, 20 lipca. W dniu 1 i 2 sierpnia r. b. odbędzie się w Gdyni zjazd prezesów oddziałów okręgu pomorskiego Polskiego Czerwonego Krzyża. W zjeździe wezmą udział również przedstawiciele wszystkich okręgów P. C. K. z całej Polski, oraz delegaci zarządu głównego.

Otwarcie zjazdu poprzedzi nabożeństwo w gdyńskim kościele parafjalnym, poczem w Dworze Kaszubskim

rozpoczną się obrady.

Z okazji zjazdu, który połączony jest z otwarciem „Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża" w Gdyni, odbędą się pokazy drużyn ratowniczych, ze specjalnem uwzględnieniem ratownictwa morskiego.

Pasażerowie samolotów korzystać mogą

z przejazdu kolejami.

Warszawa, 20 lipca. Polskie Linje Lotnicze „Lot" zawarły umowę z Polskiemi Kolejami Państwowemi, na podstawie której pasażerowie samolotów korzystać mogą z przejazdu koleją w wypadkach, gdy z powodu warunków atmosferycznych samolot

nie odlatuje w drogę,

bądź też, gdy nie doleci on do miejsca przeznaczenia.

Na podstawie specjalnego zlecenia, wystawionego przez „Lot", oraz biletu lotniczego i kwitu bagażowego, pasażer otrzymuje na stacji kolejowej bilet na przejazd koleją i nadaje swój bagaż, przyczem opłata za bilet i przewóz bagażu uiszczona będzie przez PLL „Lot".

W razie [illegible] lotu pasażer otrzymuje zlecenie od dyrekcji linij lotniczych, względnie agentury, w wypadkach zaś lądowania samolotu przed celem podróży — za świadczenie wystawia pilot, który załatwia jednocześnie przewiezienie pasażera do

najbliższej stacji kolejowej.

Z podobnych udogodnień korzystają również na kolejach polskich pasażerowie zagranicznych towarzystw lotniczych, należących do Międzynarodowego Zrzeszenia Przedsiębiorstw Komunikacji Lotniczej.

20 groszy od żarówki.

Opłaty na bezrobocie.

Warszawa, 20 lipca. Opracowywanie szczegółów nowego dekretu o opłatach na pomoc dla bezrobotnych znajduje się obecnie w fazie końcowej i w najbliższym czasie

ma być zakończone.

Uzgodniono już sprawę dodatkowej opłaty od żarówek elektrycznych, która wynosić ma 20 gr. od sztuki z tem jednak że cena żarówek nie ulegnie zwyżce.

Opłaty od rachunków za gaz nie mają przekraczać 5 proc. sumy rachunku i obliczane są przeciętnie na 1 zł. od rachunku.

Utrzymane być muszą w dalszym ciągu dopłaty kolejowe i radjowe.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.88, w płaceniu 8.87; dolar złoty w żądaniu 8.97, w płaceniu 8.95; funt angielski w żądaniu 31.90, w płaceniu 31.75; rubel złoty w żądaniu 4,78, w płaceniu 4.75; marka w żądaniu 2,11, w płaceniu 2.10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.20 w płaceniu 35.10.

Ucieczka dwu więźniów

zatrudnionych na robotach rolnych.

Sieradz, 20 lipca. (Od wł. kor.). Na dzierżawionym przez więziennictwo terenie w majątku Monice pracowali, pod nadzorem dozorców, więźniowie z zakładu karnego w Sieradzu.

Więźniowie zajęci byli przy robotach rolnych. W pewnej chwili dwaj z grupy 22 aresztantów porzucili narzędzia pracy i

zbiegli w pobliskie żyta.

Zaalarmowany zarząd więzienia w Sieradzu wysłał na miejsce ucieczki więźniów oddział funkcjonarjuszów więziennych, tudzież pluton policji. O ucieczce zaalarmowano również okoliczne posterunki policyjne. Całonocne poszukiwania, prowadzone w kierunku Strońska i Burzenina pozostały bez wyniku. Na ślad zbiegłych aresztantów nie natrafiono. Zbiegami są Roman Przydatek, radomianin, odsiadujący karę

4 lat więzienia

za włamanie i Adam Śliwiński, mieszkaniec Grójca skazany za kradzież na 3 lata więzienia.

Przydatkowi i Śliwińskiemu kończyły się kary w końcu bież. roku.

Dalszy pościg za zbiegami trwa.

Służąca posła Bittnera

utonęła podczas kąpieli.

Bydgoszcz, 20 lipca. W Chełczonce (pow. bydgoski) bawi na wywczasach żona posła, adwokata Wacława Bittnera.

Pani Bittnerowa przeżyła wczoraj smutny dzień.

Oto zażywała wraz ze swą służącą dwudziestodwuletnią Józefą Rogalską kąpieli w Wiśle pomiędzy Chełczonką a Zławsią.

W pewnej chwili dziewczyna

znikła pod wodą.

P. Bittnerowa w tejże chwili zaczęła wołać o pomoc. Pomoc nadeszła. Ale z Wisły wydobyto już zimne zwłoki Rogalskiej.

Natychmiast zawezwano lekarza z Fordonu. Stwierdził on, iż Rogalska dostała w wodzie

ataku sercowego,

co było przyczyną zanurzenia się w wodzie i utonięcia.

Artysta malarz oszustem.

Zatarte podpisy na obrazach.

Katowice, 20 lipca. Policja w Katowicach przytrzymała 49-letniego Tadeusza Nędzowskiego, z zawodu artystę-malarza za sprzeniewierzenie kilku obrazów i oszustwa na szkodę prof. Ligonia Stanisława i artysty — rzeźbiarza Wincentego Chorembalskiego.

Nędzowski przebywał na Śląsku pod przybranym nazwiskiem Tadeusza Stawerzyńskiego

wzgl. Świątkowskiego,

a zaznajomiwszy się z wyżej wymienionymi, otrzymał od nich na sprzedaż prace ich. Nędzowski zatarł na obrazach podpisy „S. M. Mańkowski". W czasie rewizji znaleziono u niego różne przybory artystyczne, pochodzące niewątpliwie z kradzieży, względnie przez N. podstępnie od artystów-malarzy wyłudzone.

Wydział śledczy w Katowicach wzywa wszystkich przez N. vel „Stawerzyńskiego" poszkodowanych do podania bliższych informacyj Wydziałowi na pokój nr. 97. (Dyrekcja Policji).

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Polska pragnie położyć kres wojnie celnej z Niemcami.

Sensacyjny wywiad z ministrem Zaleskim.

Warszawa, 20 lipca. — W dzienniku „Dortmunder General Anzeiger" ukazał się wywiad genewskiego korespondenta tego dziennika, Larsonsa, z ministem spr. zagranicznych, Zaleskim na temat sytuacji w Europie środkowej i wschodniej oraz stosunków polsko-niemieckich. Wywiad jest niezwykle znamienny dlatego, iż min. Zaleski miał sposobność do odparcia szeregu fantastycznych pogłosek, obiegających oddawna prasę światowa.

Wyjątki podajemy: — Jesteśmy w każdej chwili gotowi — mówi minister położyć kres narzuconej nam wojnie celnej z Niemcami.

Daliśmy wyraz temu stanowisku już przy zawieraniu traktatu handlowego, którego szkic zawiera m. in. szereg artykułów, zmierzających do

usunięcia wojny celnej.

Czy sądzi pan minister że dodatni wynik konferencji lozańskiej, który wprowadził pewne odprężenie w stosunkach między Niemcami a Francją oddziała również dobrze na stosunki między Niemcami a Polską?

— Mam nadzieję. Zawsze byłem zdania, że każde odprężenie między Francją a Niemcami wpłynie również dodatnio na stosunki między Niemcami a Polską.

Dzienniki przyniosły wiadomość, że w razie niemiecko-francuskiego zbliżenia wojskowego, Polska będzie ewentualnie gotową, celem ostatecznego usunięcia raz na zawsze kości niezgody między Polską a Niemcami, oddać im dzisiejszy korytarz, gdy za to przyznane będą Polsce szczególne

przywileje w porcie gdańskim.

W takim wypadku Polska życzyłaby sobie jednak kompesaty na koszt Rosji. Mianoby stworzyć nowy korytarz, który by dawał Polsce dostęp do Morza Czarnego z portem w Odesie.

Polska musiałaby udzielić Niemcom w porcie odeskim tych samych przywilejów, jakie otrzymała w porcie gdańskim. Czy z tej wiadomości jest coś prawdy — pyta korespondent D. G. A.

— W wiadomości tej niema ani słowa prawdy, wszystko jest czystym wymysłem. Dziwię się tylko, że ktoś mógł wpaść na taki pomysł — kończy min. Zaleski.

Piękna towarzyszka łódzkiego adwokata.

Skandal małżeński w Jaremczu.

Z Jaremcza donoszą:

Jaremcze, jedno z najmodniejszych letnisk w Małopolsce Wsch., przeżyło ostatnio nielada sensację.

*W pierwszorzędnym pensjonacie tam*tejszym rozegrał się przed kilku dniami niebywały

skandal na tle erotycznem,

którym dotąd jeszcze zajmują się żądni jakiejkolwiek sensacji letnicy.

Główną postacią tej niezwykłej afery był pewien adwokat łódzki, który przed miesiącem przyjechał do Jaremcza w towarzystwie pięknej i eleganckiej młodej pani. Letnicy myśleli początkowo, że jest to żona adwokata wkrótce jednak wyszła najaw, prawda, niepozbawiona zresztą pewnej pikanterji.

Oto pan mecenas M. z Łodzi człowiek nieco już podstarzały ale mimo to pełen *temperamentu, zamierzając wyjechać na* letnisko, ogłosił w pismach, że poszukuje towarzyszki, naturalnie za wynagrodzeniem, celem wspólnego spędzenia kilku tygodni

na łonie przyrody.

Z pośród kilkudziesięciu zgłoszonych ofert pan mecenas wybrał jedną nadesłaną przez Helenę Filender, której fotografja szczególnie podobała się adwokatowi. Wyjechali więc do Jaremcza, gdzie piękna wilnianka starała się wedle swoich sił uprzyjemnić życie panu mecenasowi.

Niedługo jednak trwała idylla obojga Adwokat miał niestety żonę, która wyjechała do Krynicy. Po pewnym jednak czasie

zatęskniła za mężem

i postanowiła go odwiedzić w Jaremczu.

Chcąc mężowi zrobić niespodziankę wyjechała nagle, bez uprzedniego powiadomienia go i kazała się zawieźć do pensjonatu, w którym przebywał.

Przyjechała. Otworzyła drzwi mieszkania.

Zbladła zachwiała się i wydała jakiś nieartykułowany dźwięk.

Tak podziałał na nią rozkoszny obrazek, jaki zobaczyła: mąż w negliżu, obejmował czule, jakąś młodą dziewczynkę i szeptał jej krótkim, urywanym głosem miłosne ekstatyczne zaklęcie.

Mecenasowa jęknęła i próbowała zemdleć.

Ponieważ jednak była kobietą czynu, schowała sobie spazmy i omdlenie na potem i rzuciła się z niezwykłą furją na rywalkę.

Posypał się grad kułaków i wyzwisk na głowę panny Filender, która ze swej strony powiedziała głośno, dokumentnie i szczegółowo co myśli o rodzicach pani mecenasowej i o niej samej.

Na tę scenę patrzył bezradnie spocony adwokat, który zdawał sobie sprawę że zkolei żona

zabierze się do niego.

Tyło z trudem zdołano rozerwać obie walczące damy. Poturbowana i pobita Helena wygotowała w policji dwa doniesienia jedno przeciw mecenasowej za ciężkie pobicie, drugie przeciw przyjacielowi, za to, że nie dotrzymał umowy i nie wypłacił jej obiecanych

300 zł. za dwa tygodnie rozkoszy.

Okazało się przytem, że Helena F. jest rejestrowaną ulicznica, dobrze znaną

wileńskiej policji obyczajowej.

Adwokat wraz z żoną opuścili jeszcze tego samego wieczora Jaremcze, zaś Helenę odesłała policja do jej rodzinnego grodu.

Lampa naftowa

przyczyną pożaru w domu ludowym.

Wilno, 20 lipca.

W nocy w Rudominie w czasie zabawy tanecznej, organizowanej przez młodzież żydowską w miejscowym domu ludowym, z powodu oberwania się lampy wybuchł pożar.

Płomienie, napotkawszy łatwopalny materjał, ogarnęły momentalnie cały budynek wraz ze znajdującemi się tam urzędami. Całkowitemu zniszczeniu uległa centrala telefoniczna urzędu pocztowego. Akta kancelarji parafjalnej jak również kasę

zdołano uratować.

Z powodu zniszczenia przewodów telefonicznych komunikacja z Rudominem była częściowo przerwana.

Straty wynoszą kilkanaście tysięcy złotych.

Podczas akcji ratowniczej większych wypadków z ludźmi nie zanotowano.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) W Berlinie odbyło się posiedzenie głównej komisji wyborczej, na którem zatwierdzono 27 list wyborczych do Reichstagu. Socjaliści otrzymali Nr. 1, hitlerowcy nr. 2, komuniści nr. 3, centrum nr. 4: — szereg numerów końcowych przypadł drobnym ugrupowaniom, które w wyborach nie odegrają żadnej lub bardzo nikłą rolę.

(—) Porozumienie w Genewie zostało osiągnięte. Tekst rezolucji został już uzgodniony.

(—) Dziś w sądzie w Sanoku odbędzie się sąd doraźny przeciwko 4 głównym sprawcom zajścia w Lesku. Obronę 4 pozostających pod sądem doraźnem podjęli się między innymi adwokat Zachajkiewicz i Pilak obaj posłowie sejmowi, a ponadto cały szereg innych adwokatów ruskich.

(—) Centrowa „Germanja" powołując się na źródła miarodajne donosi, że rząd Rzeszy postanowił definitywnie powołać komisarza dla Prus.

Na dzisiejszej konferencji kanclerz Papen ma zakomunikować pruskim ministrom odnośną uchwałę. Kanclerz Papen zwrócił się do rządu pruskiego z wezwaniem, ażeby podał się dobrowolnie do dymisji ustępując miejsca komisarzowi Rządu Rzeszy na którego ma być desygnowany sam kanclerz Papen. W razie sprzeciwu ze strony rządu pruskiego projektowane ma być przez rząd Rzeszy ogłoszenie stanu wyjątkowego dla Prus.

W ten sposób cała władza wykonawcza na obszarze Prus przeszłaby automatycznie na rząd Rzeszy.

(—) Lotnik Hauzner na aparacie „Roma" ma jeszcze w lipcu wystartować ponownie do lotu przez Atlantyk.

(—) Genewski korespondent „Exchange Tel. Co." donosi, że rokowania między ministrem Zaleskim a komisarzem Litwinowem w sprawie zawarcia paktu o nieagresji doprowadziły do porozumienia, na podstawie którego pakt ten podpisany zostanie w Moskwie w ciągu najbliższych 14 dni.

Rząd polski, oświadczając gotowość podpisania paktu, zastrzegł sobie, że nie przedłoży paktu tego sejmowi do ratyfikacji przed zimą, aby dać Rumunji możność podpisania z Sowietami podobnego paktu.

(—) W najbliższych dniach będzie skasowana w drodze urzędowej nazwa „skład apteczny" i zamieniona na nazwę „drogerja".

(—) Ambasador polski w Londynie, Skirmunt złożył w Foreign Office notę, w której rząd polski wyraża gotowość do przystąpienia do angielsko-francuskiego paktu zaufania. Podobną notę złożył ambasador polski w Paryżu rządowi francuskiemu.

(—) Według Państwowego Urzędu Statystycznego liczba bezrobotnych na terenie całej Rzplitej na dzień 16 lipca wynosiła 233.195 osób, co stanowi spadek w stosunku do tygodnia poprzedniego o 6.975 osób.

(—) Donoszą z Tokio: na konferencji gubernatorów wszystkich prefektur państwa Japońskiego w Tokjo, hr. Uszida min. s. z. Japonji oświadczył, iż rząd Japonji postanowił uznać nowe państwo Mandżurskie.

Do akt Nr. 633 1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Pilsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 28 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, ul. Piątkowska Nr. 16 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Leopolda Imlery i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 800.

Zgierz, dnia 19 lipca 1932 r.

Komornik (podpis nieczytelny).

SPRZEDAM tanio plac Poznańska 27. Wiadomość Ludwika 25. Widzew.

PRZYBŁAKAŁ się pies doberman. Do odebrania za zwrotem kosztów 11 Listopada 108. Józef Pawlak.

UNIEWAŻNIAM 2 weksle in blanco, jeden na zł. 300, wystaw. Aleksandra Gogolczyk a drugi na zł. 500, wystaw. małżonkowie Aleksandra i Jan Gogolczykowie, zam. pow. Łaski, gmina Buczek, wieś Czestków F.

PIOTR Piech zagubił książkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Łódź Miasto I. Rocznik 1896. L. Gł. Ks. ewid. 9.12-A.

Czy kapitan Orliński weźmie udział w zawodach?

Szczegóły katastrofy lotniczej.

Kielce, 20 lipca. Szczegóły katastrofy przedstawiają się następująco:

Dnia 17 b. m. o godz. 9.10 rano na polach majątku Kronino, w odległości pół kilometra od stacji kolejowej Białoczów, pow. opocińskiego, z powodu defektu w chłodnicy zmuszony był do lądowania samolot, prowadzony przez kpt. Orlińskiego, zdążający z Warszawy do Zurychu.

Samolot, skutkiem przewrócenia się, uległ

całkowitemu zniszczeniu,

natomiast kpt. Orliński wyszedł bez szwanku. Bliższych wiadomości brak.

Katastrofa ta wydarzyła się niedaleko tego miejsca, gdzie w ubiegłym roku kpt. Orliński również

cudownie ocalał

w wypadku samolotowym przez szczęśliwe opadnięcie na spadochronie.

Jak się dowiadujemy, kpt. Orliński w katastrofie obok Końskich wyszedł bez szwanku. Aparat w czasie katastrofy przewrócił się „na plecy" i doznał pewnych uszkodzeń.

Przyczyny tej katastrofy, która pozbawić nas może jednego z najznakomitszych naszych zawodników na międzynarodowych zawodach w Zurychu — niedaleko należy szukać.

Oto zawiódł silnik. Jak zdołaliśmy poinformować się, aparat P. Z. L. XI., na którym leciał kpt. Orliński, zaopatrzony był w silnik Lorrain - Dietrich o sile 680 HP. Na aparacie tym kpt. Orliński startować miał w konkurencjach o szybkość.

Silnik Lorrain - Dietrich został ofiarowany bezinteresownie na ten cel przez fabrykę, która uczyniła to oczywiście

ze względów reklamowych.

Należy zaznaczyć, że zagranicą naogół na silniku tym nie latają.

Jak wskazują dalsze szczegóły kpt. Orliński, po wystartowaniu z Warszawy, znalazł się wśród mgły. Silnik, idący na wielkich obrotach, nie odpowiedział zadaniu i — mając zaledwie kilka godzin lotu poza sobą — począł odmawiać posłuszeństwa. Wówczas lotnik rozpoczął szukać miejsca do lądowania. W ostatniej chwili, lądując na nieodpowiednim terenie, zdołał doprawdy cudem wyjść bez szwanku, co znowu chlubnie świadczy o jego wysokich umiejętnościach lotniczych.

Dodać należy, że sławny nasz lot transatlantycki, który tragicznie skończył się na Graziosie i którego ofiarą padł bohaterski lotnik mjr. Ludwik Idzikowski, również odbywał się na aparacie, zaopatrzonym w silnik Lorrain-Dietrich. I tam silnik zawiódł.

Czy kpt. Orliński weźmie udział w zawodach, jest jeszcze

rzeczą nierozstrzygniętą.

Żałobny dzień rodziców.

Straszna śmierć dziecka.

Kalisz, 20 lipca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych we wsi Kraszków, gminy Brudzew, powiatu kaliskiego, wydarzył się tragiczny wypadek utonięcia I-rocznego dziecka. Nad brzegiem dużego stawu bawiło się

kilkoro drobnych dzieci,

pomiędzy któremi kręciła się, zaczynająca dopiero chodzić I-roczna Marjanna Jeżyk. W pewnej chwili dziecko upadło i z wysokiego brzegu stoczyło się do wody.

Pozostałe dzieci, przerażone wypadkiem, zaczęły przeraźliwie krzyczeć. Przybiegli wieśniacy usiłowali wydobyć tonącą dziewczynkę, co im się jednak nie udało. Po godzinie dopiero wyłowiono zwłoki tragicznie zmarłego dziecka.

Mężczyzna z przestrzeloną skronią

Rozpaczliwy czyn desperata.

Łódź 20 lipca. Dziś nad ranem na polach wsi Radogoszcz, pod Łodzią, znaleziono zwłoki mężczyzny

z przestrzeloną skronią.

W rękach zmarłego widniał rewolwer, co wskazywało na to, iż ma się tu do czynienia z wypadkiem samobójstwa.

Dochodzenie, przeprowadzone przez posterunek policji powiatowej w Radogoszczu potwierdziło całkowicie to przypuszczenie.

Denatem okazał się 55-letni Antoni Piechota, zamieszkały w Aleksandrowie. Przyczyną samobójstwa — brak środków do życia.

Zwłoki samobójcy, po przeprowadzonych oględzinach komisji sądowo-lekarskiej przewieziono do prosektorjum miejskiego w Łodzi.

Koń zląkł się żołnierzy.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 20 lipca. W dniu dzisiejszym, około godziny 7 rano w Zdrowiu, pod Łodzią, wydarzył się tragiczny wypadek. Szosą w kierunku Łodzi jechał resorką, pełną baniek mleka, 40-letni Mordka Lewkowicz.

Obok szosy ćwiczyły oddziały żołnierzy. Koń spłoszył się widokiem ćwiczących i

zaczął ponosić.

Lewkowicz usiłujący zatrzymać konie spadł pod koła wozu.

Żołnierze zatrzymali konia, lecz zapobiec wypadkowi było niepodobna. Lewkowicza wydobyto z pod wozu z okrwawioną twarzą. Nieszczęśliwy poza szeregiem ran odniósł złamanie obu szczęk. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Lewkowicza do szpitala w Radogoszczu.

* * *

Zagadkowy wypadek wydarzył się o godzinie 1 w nocy w domu przy ulicy Miłej 1. W jednem z mieszkań przebywał 28-letni Ignacy Furmański, szewc zamieszkały w Gałkówku. W pewnej chwili do mieszkania weszła żona Furmańskiego i siedzącego w towarzystwie szewca oblała jakimś żrącym płynem. Furmański odniósł

ogólne poparzenia twarzy.

Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił mu pierwszej pomocy.

Furmańska odmawia zeznań co do powodów swej zemsty. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi policja.

PRZYBŁAKAŁ się pies rasy wilczej. Odebrać można za zwrotem kosztów, ul. Senatorska 26, p. Hugo Kopsz.

ZA TRAFNE przepowiednie dużo podziękowań i uznania zdobyła słynna chiromantka z Galicji, Andrzeja 32 — 11.

Do akt Nr. 631 i 632—1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Pilsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 28 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, Łęczycka 11, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Franciszka Nawrockiego i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 1.200.

Zgierz, dnia 19 lipca 1932 r.

Komornik (podpis nieczytelny).

Do akt Nr. 612—1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Pilsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 28 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, ul. Dąbrowskiego 17, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Augusta Sitka i składających się z 1 warsztatu mechanicznego, oszacowanych na sumę zł. 600.

Zgierz, dnia 19 lipca 1932 r.

Komornik (podpis nieczytelny).

Do akt Nr. 875 1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Pilsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 28 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, ul. 1-go Maja 2 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do f: „Zgierzanka" i składających się z 4 salfaktorów f. „Juljusz Hoffman" oszacowanych na sumę zł. 10.000.

Zgierz, dnia 19 lipca 1932 r.

Komornik (podpis nieczytelny).

Do akt Nr. 453 1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Pilsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 28 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, przy ul. Średniej Nr. 7, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Wolfa Kujawskiego i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 571.

Zgierz, dnia 13 lipca 1932 r.

Komornik (podpis nieczytelny).

Do akt Nr. 999 1932 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Pilsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 28 lipca 1932 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, ul. Dąbrowskiego Nr. 18, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do f. „Juljusz Hoffman" i składających się z różnych maszyn i części do maszyn, oraz części żeliwnych, oszacowanych na sumę zł. 7120.

Zgierz, dnia 19 lipca 1932 r.

Komornik (podpis nieczytelny).

17 wiz na jednym paszporcie.

12 tysięcy kilometrów powietrznym szlakiem.

Samolotem z Marsylji do Sajgonu.

Sajgon w lipcu.

Lot nasz, obejmujący odległość 12000 kilometrów z Marsylji do Sajgonu, odbyliśmy z przerwami, w kilku etapach, w ciągu 75 godzin i 16 minut. Spróbuję w streszczeniu podzielić się z wami niezapomnianemi wrażeniami tej podróży, odbytej na statku powietrznym „Bretanja".

Pomimo siedmiu tonn pojemności hydrawjon „Bretanja" uniósł się w górę z zadziwiającą szybkością i łatwością. Wkrótce już dostrzec nie można było z wysokości

ani ludzi, ani zwierząt.

Po dwóch godzinach lotu, po Korsyce znaleźliśmy się nad wyspą Elbą, lecz pilot skręcił na wolne przestworza, ponieważ Italja wzbrania lotu nad wyspą, która przed piekłem św. Heleny była pobytem Napoleona. Podróż nasza stawała się monotonna: szary widnokrąg zlewał się z morzem. Dla ciekawego pasażera podróż statkiem powietrznym jest czemś w rodzaju nowoczesnej męki Tantala, gdy widzi się, jak mechanik samolotu rejestruje lub nadaje jakieś wiadomości, które zanosi do pilota, przygląda się zdziwionym wzrokiem miernikom benzyny za przedziałem pasażerskim, nic nie mówiąc do nikogo. Nie wie się ani tego, co się dzieje, ani gdzie jest się właściwie.

Mieliśmy wylądować po raz pierwszy w Neapolu, lecz zmuszeni byliśmy z powodu silnego wiatru, redukującego szybkość samolotu niemal do połowy, wylądować już w Ostia dla

zaczerpnięcia zapasów benzyny.

Następnego dnia z rana wyruszyliśmy w dalszą drogę do Neapolu, Korfu i Aten. Po godzinie i dwudziestu minutach znaleźliśmy się w tem pięknem mieście, lecz Neapol dnia tego był tak szary i ponury, z niewidzialnym z poza mgły Wezuwjuszem, iż zniechęciłby do śpiewu najbardziej zapalonych „gitarzystów".

Grecja zaś przywitała nas nadzwyczajnemi urzędowemi ceremonjami cywilnemi i wojskowemi. Ledwie noga moja stanęła na ziemi greckiej, już żołnierz zażądał ode mnie paszportu, a urzędnicy celni weszli do samolotu, zamierzając oclić paczkę z dwustu papierosami, przeznaczoną do Hongkongu.

Trudno jednakże było irytować się, gdyż po raz pierwszy w ciągu podróży zaświeciło słońce i wszystko wokoło — z wyjątkiem urzędników celnych —

tchnęło pięknem i spokojem.

Jedliśmy śniadanie tuż u wrót lotniska, a jadłospis, jak i podanie posiłku, dziwnie przypominały ucztę z przed dwóch tysięcy lat: na stole, nakrytym grubym obrusem, stał gliniany wazon z białemi liljami; podano nam mięso kozie, przyprawione aromatycznemi ziołami, olbrzymie pomarańcze nieporównanej słodyczy i złote gęste wino, koloru ambry.

Czy mam przyznać bez rumieńca wstydu, że bardziej od ruin Akropolisu podobała mi się zatoka Megalopevkos, skąpana w promieniach księżyca? Zatoka jest piękna, jak wszystkie inne na morzu Jońskiem czy Egejskiem i czaruje oczy bogactwem kolorytu.

Nazajutrz nastąpił wzlot nad krainą piękną, jak bajka: tysiące małych wysepek, które z wyżyn powietrznych robią wrażenie rozsianych płatków kwiatów: Castelrosso, pełne upajającego zapachu, ongi gniazdo piratów, Rhodos — Cypr — Baalbek

z świątynią Jowisza...

Znużony tyloma wrażeniami, usnąłem i obudziłem się dopiero w pustyni syryjskiej. Widziany z góry, krajobraz przejmuje ogromem, samotnością i grozą. Puszcza piaszczysta. Ani drzewa, ani domu, ani pagórka, ani śladu jakiejkolwiek roślinności.

Od czasu do czasu tylko miraże wywołują złudę oazy i toni wód. Ale to „fata morgana" tylko. Najprzykrzejszego wrażenia dostarczyła nam nagła burza z unoszącemi się zewsząd tumanami piasku, zasłaniające mi nawet słońce. W czasie tej burzy lotnik i mechanik kierowali się jedynie wskaźnikami instrumentów. Po dwóch godzinach uspokoiły się żywioły. Ujrzeliśmy w słońcu długą, żółtą połyskującą wstęgę Eufratu, a potem Tygru. Wreszcie miasto olbrzymie wśród palm — Bagdad.

Podróże samolotem mają jedną wadę, że zbyt prędko przenoszą podróżnych

z miejsca na miejsce.

Są miasta, w których warto zatrzymać się dłużej. Do takich miast należy Bagdad. Jest brudny ponad wszelki opis, lecz barwne jego życie przykuwa uwagę.

Dalszą drogę utrudniał nieznośny upał. Wyjeżdżałem z Marsylji w płaszczu, w którym nie było mi za gorąco. Na Korfu rzuciłem go na siatkę obok walizy. W Atenach zdjąłem marynarkę i kamizelkę. Poczynając od Bagdadu nosiłem ekwipunek skautów kolonjalnych: kask korkowy, koszulę siatkową i krótkie, szerokie spodnie do kolan. Upał był tak nieznośny, że chciałoby się pogrążyć w zatoce perskiej. Przelecieliśmy nad Persją,

lądując tylko dwa razy.

W Buszyrze spotkała mnie przykra niespodzianka, gdyż wśród siedemnastu wiz na moim paszporcie nie było wizy perskiej, co zmusiło mnie do pozostania w samolocie, strzeżonym przez żołnierza.

Po nocy, spędzonej w niewielkiej mieścinie pogranicznej, tak brudnej, że trudno ją opisać, wyruszyliśmy w dalszą drogę. Dwie godziny później pilot przesłał nam notatkę: „Jesteśmy w Gwader, na granicy indoperskiej".

A więc Indje — kraj olśniewających snów. Przyznać muszę, że na wstępie doznałem pewnego rozczarowania. Z Karaczi wyniosłem tylko wspomnienie szarego miasta i olbrzymiego lotniska. Pomiędzy Karaczi a Jodhpur ciągną się saliny, które przypomniały mi Gandhiego i jego kampanję.

Wreszcie nieco dalej jeszcze ukazał się oczom naszym

pałac maharadży Jodhpuru,

realizujący wszystkie nasze marzenia swą bajeczną wspaniałością. W Jodhpurze nastąpił nowy etap noclegowy naszej podróży.

Wczesnym rankiem udaliśmy się w dalszą podróż. Krótkie lądowanie w Allahabadzie, najgorętszem mieście Hindostanu, jak zapewniał nas mieszkaniec tutejszy — Anglik Przelecieliśmy nad Benares i Kalkutą, miastem, uderzającem swym ogromem i potęgą, oraz olbrzymiemi dokami...

Wkońcu po przenocowaniu w Rangoon przekroczyliśmy kilka godzin później Tenasserim na wysokości 3.800 metrów przy lodowatem zimnie. Cztery godziny później ujrzeliśmy ruiny Angkoru, wreszcie dotarliśmy do Sajgonu, głównego miasta Indochin. Wywarło na nas wrażenie prawdziwie francuskiego miasta, z ulicami, ozdobionemi drzewami, wysoką wieżę katedry, — miasto, pełne pracy i pokoju.

J. M.

Jednooki morderca Polaka.

Właściciel fermy skazany na 20 lat więzienia.

W sądzie przysięgłych we francuskiem mieście Orleanie toczyła się sprawa właściciela fermy Alberta Boudina, który zamordował robotnika polskiego Gallusa tylko dla tego, że ten chciał go opuścić.

Morderstwo to zostało popełnione dnia 3 marca b. r.

Oskarżony Albert Boudin jest mężczyzna lat około 40,

atletycznej budowy ciała.

Jedynem swem okiem (drugie stracił podczas jakiegoś wypadku) wyzywająco mierzył sędziów i nie okazywał najmniejszego żalu z powodu popełnionego czynu. O morderstwie swem opowiadał ze wszystkiemi szczegółami tak obojętnie, jakby chodziło o rzecz najprostszą, dotycząca innej osoby.

Usiłował bronić się twierdzeniem, że działał w obronie własnej, gdyż Gallus rzekomo

groził mu widłami.

Sędziowie jednak nie dali wiary jego wykrętnym wywodom i skazali go na 20 lat ciężkich robót, uwzględniając okoliczności łagodzące.

W procesie cywilnym, jaki wytoczyła mordercy w tej samej sprawie rodzina Gallusa, trybunał odrzucił pretensje poszkodowanych o 120 tysięcy franków tytułem odszkodowania, motywując swój wyrok tem, że Gallus został zabity przez Boudina podczas sprzeczki przeto śmierć jego kwalifikuje się jako wypadek przy pracy.

Rodzina zabitego jednak nie poprzestała na tym wyroku, lecz zwróciła się do sądu wyższej instancji.

Okręt na mieliźnie.

Nieudany plan rozagitowanego tłumu.

Po znanych całemu światu wypadkach palenia zboża, zatapiania kawy i bawełny, warto zanotować jeszcze jeden wypadek barbarzyńskiej logiki naszych czasów.

Greckie ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało terminowe depesze,

wzywające natychmiastowej pomocy.

Depesze wysłał parowiec grecki „Antonius", który niedaleko wybrzeży utknął na mieliźnie. Parowiec depeszował, że prócz tego grozi mu niebezpieczeństwo napadu ze strony ludności wybrzeża, która zamierza zrabować wszystko, co się znajduje na okręcie. A znajdowało się tam wiele, gdyż 5.400 tonn zboża i 45 wagonów drzewa, które parowiec miał

dostarczyć do Marsylji.

Ażeby parowiec ściągnąć z mielizny, kapitan postanowił część ładunku wrzucić do morza.

Robotnicy, którzy mieli wykonać odpowiednią prace, powiadomili o tem ludność wybrzeża. Rozagitowany przez prowodyrów tłum zażądał wydania całego ładunku. Nie trzeba dodawać, że bezrobocie szerzy się i w Grecji w sposób zastraszający i że całe wybrzeże, gdzie okręt ugrzązł na mieliźnie, formalnie

przymiera głodem.

Gdy kapitan odmówił żądaniu ludności ta postanowiła wespół z robotnikami dokonać napadu na zapasy, znajdujące się na okręcie. Zatarg przybierał na sile z każdą godziną. Dopiero gdy nadjechała na skutek depesz żandarmerja, a na horyzoncie ukazał się torpedowiec, wysłany pośpiesznie przez władze greckie, tłum zrejterował. Część ładunku wyrzucono do morza i okręt z mielizny, ściągnięto na pełne wody.

Okazy polskiego przemysłu ludowego.



Ludność m. Parczewa w pow. Włodawskim trudni się przeważnie wyrobem pięknych naczyń glinianych. Kilka takich naczyń, a mianowicie dzbany i misy widzimy na ilustracji.

Wieża podwodna

włoskiego inżyniera.

Włoski inżynier morski, Galeazzi ze Spezii, wynalazł nowy sposób do schodzenia na dno morza. Jego wynalazek polega na tem, że można się opuszczać na dno głębokich wód po drabinie wieżowej. Nurkowie z okrętu „Artiglio", wydobywający złoto z zatopionego okrętu „Egipt", posługują się między innemi także i tą wieżą wynalazku inż. Galeazzi.

Obecnie, jak podaje „Giornale d'Italia", wynalazca udoskonalił swój przyrząd do opuszczania się na dno morskie do 600 metrów. Nowy aparat inżyniera Galeazzi, „wieża podwodna", budzi wielkie zainteresowanie we włoskich sferach naukowych.

Zagadka jednej nocy

STANISŁAW ANDRZEJ STEEMAN

Powieść

Przedruk wzbroniony

14

STRESZCZENIE.

Żona dyrektora wielkiej firmy, piękna Florian Aboody znajduje się pod wpływem tajemniczego Chińczyka Van-Hou-Yena. Dyrektor Aboody po przybyciu do biura znalazł na swem biurku list, w którym żądano odeń pewnych zmian, w przeciwnym razie dyr. Aboody miał zginąć w nocy z 12-go na 13-ty. Dyr. Aboody zwierzył się z kłopotów swemu sekretarzowi Steve, który poradził mu wziąć do pomocy wywiadowcę Wińczesława Worobiejczyka.

Krytycznej nocy policjant dyżurujący na ulicy usłyszał strzały. Jak się okazało nieznany sprawca zastrzelił dyr. Aboody i ciężko ranił inspektora Worobiejczyka.

• • •

Sędzia śledczy robił wrażenie ponurego, antypatycznego urzędnika, rozdrażnionego codzienną pracą, przewyższającą jego siły. Był to jeden z tych ludzi, którzy zdawali się dźwigać na swych szczupłych ramionach ciężar całego świata, wobec czego człowiek zdjęty litością nie może się powstrzymać, aby nie podsunąć mu krzesło. Ubrany zawsze czarno, nigdy się nie śmiał, ani nie uśmiechał, jeżeli nie czynił tego przez uprzejmość. Wbrew pozorom jednakże był uprzejmy i pobłażliwy. Poza tem jednakże nie brakło mu inteligencji ani przebiegłości.

Zwrócił się do pana Brame'a, zastępcy prokuratora, którego nazywał w chwilach dobrego humoru swoim „współwinowajcą".

— Pan Lebay i major Van Boom nie są zdecydowani. Podali mnóstwo przypuszczeń, co w danym wypadku znaczy tyle co nie. Jedno z nich wydaje mi się wszakże najbliższe rzeczywistości: pierwszy strzał nie trafił nikogo, natomiast pocisk stłukł szybki w drzwiach. Potem zbrodniarz zabił Herberta Aboody i wystrzelił do Worobiejczyka, który skoczył do niego z rewolwerem. Ostatni strzał, czwarty, powalił inspektora w chwili, gdy kładł rękę na klamce... — Zrobił małą pauzę i dokończył z przejęciem: — Według mnie taki przebieg miała sprawa.

Uprzedził pytanie zastępcy prokuratora:

— Pozwoli pan...

Rozległ się dzwonek telefonu.

Pan Plante podniósł słuchawkę.

— Hallo! Hallo! tak... Słucham.. Pierwszy, mówi pan, był około godziny wpół do jedenastej... Tak... A następny? Około pierwszej. Ach, doskonale... Numery... Niech pan zaczeka, odnotuję... 220101 i... 2444427... Dziękuję... Jedną chwileczkę... Muszę jeszcze pana spytać, do kogo należą te numery... Tak, oczywiście, dziękuję.

Odłożył słuchawkę.

— Kto? — spytał z nonszalancją pan Brame, który mówiąc mało, uważał, że mówi dobrze.

— Centrala telefoniczna — odparł sędzia śledczy. — Inspektor Amadeusz Malaise jadł wczoraj kolację z Worobiejczykiem. Zapatrywał się na tę sprawę bardzo pesymistycznie, przyszło mu do głowy, aby poprosić centralę telefoniczną o zwrócenie uwagi na telefon Herberta Aboody. Przypuszczał zapewne, że ktoś będzie mógł wzywać pomocy tą drogą. Zauważył zapewne, że ciało Herberta Aboody było oparte na przewróconym aparacie telefonicznym. Słuchawka zwisała na końcu sznura. Najpewniej przed zbrodnią komunikował się z miastem lub w każdym razie usiłował to uczynić. Przed półgodziną zwróciłem się do centrali z zapytaniem, czy Aboody wywoływał jakiś numer w nocy. Odpowiedziano mi, że łączył się z numerem 244427 i że do niego dzwoniono około wpół do jedenastej z numeru 220101. Gdy się dowiemy, do kogo należą te numery, co nie będzie wymagało dużo czasu, posuniemy się w każdym razie trochę naprzód.

— Czy już nie posunęliśmy się znacznie? — spytał Brame. — Wiemy w jaki sposób zabito i kto zabił. Pozostało nam jeszcze zbadać, dlaczego zabił, a to nam napewno powie sam morderca.

Pan Plante spojrzał na zastępcę prokuratora ze zdumieniem.

— A kto według pana jest mordercą? — zapytał.

— Oczywiście człowiek, który uciekł w nocy, odpychając policjanta Waltera — odparł pan Brame, którego spojrzenie zdradziło przy tem pytaniu niemniejsze zdumienie, niż to jakie wyczytał w oczach sędziego śledczego. Nikt inny, wie pan o tem tak samo dobrze jak ja, nie mógł się zakraść do biura.

I dodał z ironją:

— Chyba, że podejrzewa pan istnienie jakiegoś tajemniczego wyjścia, ruchomej ściany, lub korytarza ukrytego za portretem rodzinnym. Ale nie widzę tu żadnych portretów przodków.

— Zostawmy, jeżeli pan pozwoli — odparł trochę sucho pan Plante — tajemnicze wyjścia tam, gdzie jedynie bywają, to znaczy w gorszych powieściach sensacyjnych. I nie śpieszmy się z wydawaniem sądów. Poza tem człowiek, o którym pan mówi, umknął nam i może upłynąć dużo wody, zanim położymy na nim rękę.

Rozmowa ta toczyła się w tym samym pokoju, gdzie o kilka godzin wcześniej rozegrał się dramat. Pan Plante siedział przy biurku, przy którem Herbert Aboody nigdy już nie zasiądzie, a pan Brame zajmował zwykłe miejsce Steve'a Alcana. Pisarz Chargois zdjął maszynę do pisania panny Palmony i bez przerwy notował coś na dużych arkuszach.

Upłynęła zaledwie godzina od chwili, kiedy fotografowie Urzędu Śledczego odstawili swoje aparaty i pół godziny, odkąd zwłoki Herberta Aboody zostały zabrane. Pan Plante kończył już urzędowanie.

Pan Brame zwrócił się do niego:

— Czy pomyślał pan o zawiadomieniu pani Aboody?

— Poleciłem tę delikatną misję Amadeuszowi Malaise. Napewno zajmuje się tem w tej chwili.

— Gdzie są papiery zabitego?

Pan Plante położył dłoń na swej teczce.

— Tutaj. Zabieram je do zbadania.

Odpowiedział niechętnie. Nie lubił, gdy mu zadawano pytania, gdyż pragnął zawsze załatwiać tego rodzaju sprawy według własnej fantazji.

— Jest kilka osób — rzekł po chwili — które chciałbym zbadać w jak najkrótszym czasie.. Na początek pan J. B. Lawrence, o którym się ciągle mówi i którego nigdy się nie widzi. Ale zdaje mi się, że jest teraz w podróży. Potem Steve Alcan zasługujący w zupełności na miano zaufanego sekretarza. Pani Aboody...

I dodał:

— Przypuszczam, że jest zupełnie złamana.

Rano trzeba było zatrzymać wszystkich urzędników, którzy jak codzień chcieli wejść do biura firmy „H. Aboody, J. B. Lawrence et Co". Jeszcze teraz połowa rozprawiała z ożywieniem, zebrawszy się w małych grupkach przed bramą, gdzie pełniło straż kilku majestatycznych policjantów. Pan Plante rozmawiał z panną Palmoną, którą prosił o listę głównych współpracowników szefa. Nie wszyscy, oczywiście, stawili się w chwili otwarcia biura, to też sędzia posłał policjanta, aby sprowadził ich natychmiast.

— Najpewniej ten biedny Worobiejczyk nie miał czasu na dokładne zbadanie listów z pogróżkami, wysyłanych do ofiary. Zebrałem je w tę oto paczkę i dam Margeot'owi do przejrzenia. Założę się, że dużo nam będzie mógł o nich powiedzieć.

Nie mógł odżałować w głębi duszy, że Worobiejczyk nie zwierzył się z niczem swemu przyjacielowi, inspektorowi Malaise. Komplikowało to sprawę. Ponieważ nie wiedziano, co Worobiejczyk odkrył przed zbrodnią, tracono czas na badanie tego, co już zrobił. W każdym razie ze względu na poważny stan inspektora, nie można było myśleć o tem, aby go teraz badać.

— W rezultacie — rzekł pan Brame — Aboody i Worobiejczyk nie bronili się. Czy pan pomyślał o tem, panie Plante? Dano do nich cztery strzały, a Worobiejczyk nie użył swego rewolweru ani razu. Dziwne wydaje mi się i to że nie znaleziono broni, należącej do pana Aboody.

— Mnie też to przyszło do głowy — odparł Plante. — Aczkolwiek napaść była gwałtowna i niespodziewana, obaj mężczyźni mogli, powinni byli się bronić. Czyż nie byli uprzedzeni o niebezpieczeństwie, które na nich czyhało?

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Ogólna wartość całego mienia miejskiego wynosiła w ubiegłym roku budżetowym 741,049 962 zł. Stanowi to na 1 mieszkańca stolicy 665 złotych (w latach poprzednich 565.594.648 zł. Na wzrost wartości mienia miejskiego wpłynęło wybudowanie w okresie sprawozdawczym wzgędnie ukończenie budowy niektórych gmachów miejskich i innych inwestycyj. Wzrost majątku miejskiego wynosi corocznie kilkadziesiąt miljonów złotych, w istocie przyrost wartości jest jednak znacznie wyższy, gdyż przyjęte za podstawę szacunkową przy inwentaryzacji ceny jeszcze z marca 1928 r. są niższe od cen rzeczywistych. Prócz tego nie objęto ogólną sumą wartości inwestycji budowlanych nieukończonych. Największy majątek przedstawiają kolejno: wodociągi i kanalizacja — przeszło 145.000.000 zł., tramwaje i autobusy — przeszło 105.000.000 zł. majątek fundacyjny przeszło 78.000.000 zł. teatry — przeszło 23.000.000 zł. etc.

* * *

Komitet budowy pomnika na cześć poległych lotników występuje z gorącym apelem do rodzin znajomych i kolegów poległych lotników o nadesłanie życiorysów oraz fotografji lotników, poległych od 1919 roku. Dokumenty te są niezbędne do zakończenia prac redakcyjnych, związanych z wydaniem księgi pamiątkowej „Ku czci poległych lotników". Dokumenty należy nadsyłać na ręce kapitana Stanisława Borowego, Warszawa-Okęcie, I-szy pułk lotniczy.

* * *

Pomiędzy magistratem m. stoł. Warszawy a reprezentantem konsorcjum francuskiego, p. Henrykiem Planchat, nastąpi w tych dniach podpisanie umowy warunkowej w sprawie udzielenia koncesji na budowę i prowadzenie rzeźni na Marywilu. Podczas podpisywania umowy p. Planchat wpłaci na ręce urzędującego wiceprezydenta 50.000 zł. tytułem zaliczki i kaucji że nie zerwie prowadzonych końcowych pertraktacji do chwili uchwalenia całej sprawy przez radę miejską, co ma nastąpić we wrześniu lub październiku. Rozpoczęcie robót nastąpi na jesieni, o ile rada miejska sprawę załatwi. W ciągu dwu lat budowa wielkiej rzeźni ma być zakończoną.

* * *

W teatrze na wyspie w Łazienkach wystawiono operę Leoncavalla pod tyt. „Pajace" z występem gościnnym p. Szumskiej w roli Neddy z udziałem Ignacego Dygasa (ostatni występ w sezonie bieżącym), Karpackiego, Brodnickiego. Popławskiego i in. Dyrygował kapelmistrz Jerzy Silich.

* * *

Odbył się zjazd piekarzy województwa warszawskiego. Na zjeździe tym była rozważana sprawa zniesienia reglamentacji cen. Pozatem omawiana była sprawa zwalczania handlu pieczywem domowem i potajemnego wypieku. Walka z potajemnym wypiekiem jest konieczna, gdyż piekarz, płacący podatki, nie może konkurować z piekarzami, nie opłacającemi podatków. W tej sprawie uda się delegacja do ministra spraw wewnętrznych.

KRATECZKI.

Dawniej rabin, dzisiaj swat...

Dźwięczny wykrzyknik.

Ludzie narzekają na złe czasy z dwóch powodów: 1) dlatego, że się przyzwyczaili narzekać, i 2) gdyż rzeczywiście czasy są dość kiepskie. Naturalnie nie dla wszystkich, jeszcze są tacy, którzy mają pieniądze i robią interesy, jak o tem świadczy poniższa, mniej lub więcej autentyczna historyjka:

Kon i Cohn pracują w branży brylantowej, to zn. handlują brylantami. Cohn mieszka w Berlinie, a Kon w Łodzi. Pewnego dnia Kon kupił na licytacji w lombardzie kilkukaratowy brylant za pół ceny. Brylant zaś wart był conajmniej 50.000 zł. Ponieważ w Łodzi trudno jest znaleźć nabywcę, Kon wysyła brylant do Berlina i pisze list:

„Kochanie panie Cohn! Brylant jest wart minimum 60.000 zł. ale panu sprzedam za 50.000. Z tej ceny nie opuszczę ani grosza. Ostatnie moje słowo: 45.000. Jeśli się pan nie godzi na tę cenę, przyślij pan brylant zpowrotem.

Cohn ogląda kamień. bardzo mu się podoba, chętnieby go kupił za 45.000, ale nie może żądanej sumy zapłacić odrazu, trochę się potarguje i może dostanie go taniej? Odpisuje więc Konowi:

„Drogi P. Kon! Płacę 40.000. Więcej nie wart".

Kon depeszuje do Berlinie:

„Odesłać brylant". Cohn pakuje brylant, ubezpiecza przesyłkę i odsyła ją do Łodzi. Przedtem jednak wysyła list:

„Kochany Panie Kon! Jutro wyślę ci brylant, za który nie mogę, niestety, dać więcej, jak 42,500. Zastanów się pan! Nie dołoży pan do tego interesu, pieniądze przysłałbym odrazu. Jeśli godzi się pan na tę cenę, to niech pan nie odbiera paczki z brylantem, jeśli nie, może pan przesyłkę odebrać".

Kon nie może się zdecydować, wreszcie postanawia paczkę przyjąć. Przecina sznurki, odrywa pieczęcie, zdziera jeden papier po drugim, ale brylantu nie widać. Wreszcie pod wszystkiemi papierami znajduje kartkę tej treści:

„No już dobrze, dobrze. Biorą ten brylant za 45.000 Cohn".

SKOMPLIKOWANA HISTORJA.

W dzisiejszą historję jest lekko również zamieszany brylant. Wprawdzie nie brylant - kamień ale brylant-dziewczyna, ale to wszystko jedno. Jeden i drugi kosztuje.

Otóż właściciel składu przędzy przy ul. Piotrkowskiej 64, Jakób Hoffnung był, a może i jest jeszcze, winien pewną sumę pieniędzy 82-letniemu Dawidowi Białkowi. Hoffnung, jako, że przędza nie idzie tak jak iść powinna, zwlekał z oddaniem pieniędzy, aż wreszcie 9 lutego r. b. Dawid Białek wziąwszy pod rękę swego syna Noecha udał się osobiście po odbiór pieniędzy.

W składzie Hoffnunga przyjął Białków przybyły z Krakowa Moszek Landau, dawny rabin dzisiaj swat, który przybył celem wyswatania córki Hoffnunga. Widocznie tranzakcja odbywała się w pełni, czy też Hoffnung uprzedził Landaua, że go dla nikogo niema, dość że Landau oświadczył Białkom, iż Hoffnunga niema, chociaż słyszeli oni jego głos, dolatujący z kantoru.

Białkowie chcieli wejść do kantoru. Landau, trochę rabin, trochę swat zasłonił im drogę a gdy Białek mimo to chciał wejść, trochę starca szturchnął, tymczasem młodszy Noech Białek otworzył szybko drzwi od kantoru, w którym przykryty futrem leżał w kącie Hoffnung, tak, że wystawały mu tylko nogi.

Widząc „naocznie", że Hoffnung jest w domu, Noech Białek, oburzony, wykrzyknął ile mu tchu w piersi starczyło pod adresem trochę rabina, trochę swata Moszka Landaua: „ty galicyjski złodziej": Właściwie to on krzyknął: „galicyjszer ganef" ale pozwoliłem sobie na przetłumaczenie tego dźwięcznego zwrotu na język polski.

Trochę rabin, a trochę swat obraził się i zaskarżył Noecha do Sądu. Sąd Grodzki skazał Noecha Białka na 10 zł. grzywny lub 2 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Mąż za 10 dolarów.

Zgodne żony.

Z Buczacza donoszą:

Stanisław Gabinet ur. w Trybuchowicach ad Buczacz zawarł w roku 1918 małżeństwo z Anną K. zamieszkałą w Laszkach lwowskich. Po ślubie został powołany do wojska i od tego czasu wszelki

słuch o nim zaginął.

Żona uważała go za zabitego. Po wojnie w r. 1920 wrócił do swej rodzinnej wsi i tu ożenił się po raz wtóry. Anna K. nie przestała szukać swego Gabineta i onegdaj dowiedziała się o jego miejscu pobytu. Mieszkał on w Trybuchowicach i był powtórnie żonaty.

Kiedy pierwsza żona Gabineta dowiedziała się, że mąż jej ma z drugą żoną czworo dzieci (z pierwszą żoną nie miał dzieci) — pogodziła sie z nią i odstąpiła swego męża za 10 dol. am. wypłaconych natychmiast gotówką. Sprawę oddała policja do sądu.

Siekiera na głowie szofera.

Awanturnika zamknięto w celi więziennej.

Ze Lwowa donoszą:

Realność przy ul. Zielonej 58, była ub. nocy terenem krwawego zajścia, które omal nie zakończyło się tragicznie dla dwu osób, a mianowicie dla ofiary napadu oraz dla napastnika. Pierwszy bowiem mógł napad przypłacić życiem, zaś drugi w takim wypadku mógłby

zawisnąć na szubienicy.

Oto o godz. 0.15, Jan Korzeniowski, zam. przy ul. Zielonej 58, wpadł niespodziewanie do mieszkania zamieszkałego w tej samej kamienicy szofera Kasy Chorych, Aleksandra Krupy i siekierą zadał mu kilka ciosów w głowę, oraz złamał mu prawą rękę, poczem zbiegł. Na miejsce przybyło wkrótce zaalarmowane Pogotowie ratunkowe, które udzieliło pierwszej pomocy, poczem odwiozło go do szpitala.

Przeprowadzone natychmiast przez policję dochodzenia, wykazały, że napad ten był wynikiem zemsty z powodu osobistych nieporozumień. Korzeniowski został aresztowany.

Trzy tygodnie w murach fabrycznych.

Robotnicy fabryki Hulczyńskiego przerwali strajk włoski.

Z Zawiercia donoszą:

Sytuacja robotników zwolnionych z pracy od dłuższego czasu była przedmiotem ogólnego zainteresowania. Jak wiadomo, nłaskutek zamknięcia fabryki około 600 robotników, którym wymówiono pracę nie mogło się pogodzić

ze strasznym ciosem,

jaki ich dotknął i postanowili nie opuszczać fabryki żądając początkowo jej ponownego uruchomienia, a gdy okazało się to niemożliwem przynajmniej odpowiedniej rekompensaty za pozbawienie ich pracy. Umęczeni dobrowolnie w murach fabryki, a zapatrzeni w czarną przyszłość, jaka przed nimi stanęła — wytrwali twardo przez trzy tygodnie. tak, że niejednokrotnie wynoszono zemdlonych z wyczerpania. W czasie pobytu w fabryce robotnicy zachowali się cały czas spokojnie i poważnie a wszelkie próby zakłócenia porządku wychodzące od elementów komunistycznych stłumili sami.

Po dłuższych pertraktacjach robotnicy nie mając większych widoków postanowili wyjść jakoś z tej sytuacji.

W ostatnich dniach wysłano delegację do Warszawy w tej sprawie na konferencję, która odbyła się w Ministerstwie w głównym inspektoracie pracy. W konferencji wzięli udział jako przewodniczący p. inspektor Klott, radcowie ministerjalni pp.: Lewandowski i Węgier, przedstawiciele zarządu fabryki pp.: Słaboszewski i Wereszczyński, przedstawiciel związków robotniczych pp.: Piątek, Szczerko i Gawlik oraz delegacja robotników w liczbie 6 osób. Na konferencji w drodze porozumienia ustalono:

Przyznać emeryturę pracownikom, którzy mają

ponad 25 lat pracy

w tem zaliczone będą również lata służby wojennej podobnie jak urzędnikom państwowym. Przydzielić robotnikom nie mającym prawa do emerytury jednorazowej odprawy w kwocie 15 tysięcy złotych, której rozdziałem zajmą się miejscowe władze administracyjne wraz z inspektoratem pracy. Zezwolono na bezpłatne korzystanie z dotychczasowych zajmowanych mieszkań w domach fabrycznych. Wolne grunta fabryczne zostaną oddane pod uprawę robotnikom za minimalną opłatą. Zarząd fabryki przyrzekł się zwrócić do Państwa o zwiększenie sumy przeznaczonej na odprawę.

Robotnicy zwolnieni będą mieli pierwszeństwo przy przyjmowaniu do fabryki po jej ponownem uruchomieniu.

Zarząd główny fabryki poczynił starania w Sosnowieckim Towarzystwie o przyjęcie robotników

do tamtejszych zakładów.

Ministerstwo zaś ze swej strony postara się przyjąć do budowy kolei Kraków—Miechów zwolnionych robotników w liczbie około 200 osób. Czynniki rządowe przyrzekły porobić starania o zwiększenie funduszu dla dożywiania bezrobotnych w Zawierciu. W końcu zarząd fabryki postawił warunek, aby robotnicy opuścili fabrykę, gdyż w przeciwnym razie przepadłyby im

wymienione korzyści.

Na zakończenie przewodniczący konferencji p. Klott zwrócił uwagę, że stan taki dalej trwać nie może ponieważ nie można puścić w ruch lemiszowni, która ma być uruchomioną ze względu na zbliżający się sezon w rolnictwie.

Odbyło się zebranie w obrębie fabryki, na którem delegacja zdała sprawozdanie z odbytej konferencji. Po dłuższych i burzliwych naradach, postanowiono w rezultacie opuścić fabrykę, wysyłając równocześnie delegację do starostwa z zawiadomieniem o powziętej uchwale.

Bankiet pożegnalny chłopców.

Arabskie awantury za pieniądze rodziców.

Z Inowrocławia donoszą:

15-letni Franciszek Tomczak sprawił swym zapałem krajoznawczym dużo kłopotu i przykrości ojcu. Zaczął od „ściągnięcia" ojcu 6000 zł. gotówką, a następnie dobrawszy sobie kompana, rówieśnika, Alojzego Czierniewskiego ruszył w objazd po całej Rzplitej.

Młodzieńcy przybyli najpierw do Krakowa, następnie do Tarnowskich Gór skąd

wyjechali do Wilna.

Zwiedziwszy zabytki tych miast dowiadywali się o dalsze interesujace miasta i ktoś poradził im, iż należy zwiedzić jeszcze godne obejrzenia miasto Ożarów. Młodzieńcy pojechali tedy do Ożarowa i tutaj zaprzyjaźnili się z dwoma młodymi ożarowianinami: Janem Bichnia i Stanisławem Kopczakiem. Tomczak finansujący całą wycieczkę, był bardzo koleżeński, fundując kolegom hojnie czego zapragneli. Kupił im m. in. trzy rowery płacac za nie 780 zł., a następnie w jednem z ożarowskich magazynów, zafundował swym towarzyszom eleganckie garnitury po 120 zł. Na wyjezdnem z Ożarowa młodzieńcy wydali bankiet pożegnalny na który

zaprosili miejscowe piękności (!).

W czasie bankietu grał bez przerwy, aż do zepsucia się nowy gramofon, kupiony przez Tomczaka za 160 zł.

Z Ożarowa pojechali ci „krajoznawcy" do Żywca, gdzie jednak inowrocławianie nie znaleźli nic ciekawego dla siebie. Pozostawili więc tam towarzyszy z Ożarowa Bochnię i Kopczaka, dając im na koszta pobytu — 1300 zł. (!), a sami wrócili do Ożarowa. Tutaj jednak wycieczka się przerwała ponieważ poszukujący przez policję syna ojciec. Tomczaka znalazł go właśnie w Ożarowie i zabrał do domu. Bochnię i Kopczaka sprowadzono pod eskortą policyjną z Żywca do Ożarowa.

Dodać należy, że obie dwójki z tego towarzystwa w chwili zatrzymania przez policję nie miały już

ani grosza w kieszeni.

Śmierć 3 uczenic

w nurtach rzeki.

Z Krasnegostawu donoszą:

W rzece Tur pod Turobinem, w powiecie krasnystawskim, w czasie kąpieli poczęła tonąć 19-letnia maturzystka Marja Mochorowska.

Na pomoc tonącej koleżance podążyły dwie inne uczenice, siostry Frajberg Saba i Erla. Wszystkie 3 dziewczęta znalazły śmierć w zdradzieckich nurtach rzeki.

JAN RAMEAU.

Błękitny list.

Celina, młoda dwudziestoośmioletnia kobieta siedząc wygodnie w fotelu odczytywała z rozrzewnieniem z pół tuzina listów otrzymanych od Maksa.

Jakie były piękne... czułe... wzruszające! Ach! On... kochał ją naprawdę! Nie mąż, który po sześciu latach małżeńskiego pożycia zdążył już przyzwyczaić się do żony.

Oddawna Maks zalecał się do niej nie na żarty! Lecz umiała oprzeć mu się.

Nie poszła ani razu, mimo usilne Maksa prośby, odwiedzić go w garsonierze jego przy alei Jeny, umeblowanej z wielkim gustem.

Czuła jednak że dalsza walka byłaby daremna! że musi ulec mu wkońcu!

Poddać się, jak słaba mała forteca zburzona, mająca tyle już wyłomów w swych szańcach!

Tak! Celina wiedziała napewno, iż pójdzie odwiedzić Maksa w jego garsonierze.

Czyż mogła nadal pozostać głuchą na błagania rozkochanego wielbiciela piszącego takie piękne, rozmarzające listy, w których słowa śpiewają jak słowiki... Każde zdanie brzmi niczem najpiękniejsza poezja...

Ach! Drogi, kochany Maks! Taki liryczny, zdenerwowany, zrozpaczony niecierpliwy...

Czyż nie powiedział jej dnia pewnego, że odbierze sobie życie jeśli ona, Celina nie da się ubłagać?

Nie! Nie! Nie! Maks nie targnie się na swoje życie! Ona, ukochana jego Celina nie pozwoli na to!

Pisywała i ona często do niego! Swym wyraźnym charakterem o literach prostych. Pisywała oględnie zawsze, pozostawiając mu nadziei trochę, lecz nieobiecując nigdy nic wyraźnie.

A jednak Maks lubił bardzo jej listy.

Prosił o nie jak o jałmużnę.

Wyglądał ich z gorączkową, jak twierdził niecierpliwością spodziewając się, że jeden z nich oznajmi mu wreszcie od tak dawna oczekiwane, tak bardzo upragnione odwiedziny.

Otóż dziś właśnie otrzyma tego dobrego zwiastuna, wyglądanego jak gołąb w arce Noego!

Tak rozmyślając Celina ze słodkim i rozmarzonym uśmiechem na ustach podeszła do swego mahoniowego biureczka, wydobyła z bocznej szufladki arkusik błękitnego papieru listowego — wybrała papier błękitny dla swej prywatnej korespondencji — i wyraźnem swem prostopadłem pismem, drżacem nieco tym razem na myśl o nieuniknionej kapitulacji, nakreśliła cztery bite strony kończąc temi słowy: „Pojutrze zatem w poniedziałek o godz. 11-ej, najdroższy będę u ciebie!... Oddaję serce moje w twoje drogie ręce!... Nie rań je zbyt boleśnie!"

I, w oznaczony poniedziałek, udała się na aleję Jeny.

* * *

— Pana niema w domu — powitał Celinę stary lokaj zabierający się do wyjścia.

— Aaa! — zdziwiła się.

— Pojechał do Havre'u przedwczoraj. Krewny jakiś zachorował nagle. Powinien wrócić jednak lada chwila. Spodziewam się go pociągiem pośpiesznym przychodzącym o czwartej minut dziesięć.

— Poczekam wobec tego — oznajmiła Celina po chwili lekkiego wahania.

— Pani pozwoli w takim razie — odezwał się lokaj wpuszczając ją do mieszkania. Poczem minąwszy długą galerję otworzył drzwi prowadzące do gabinetu pana domu.

— Pani może poczekać tutaj.

Celina usiadła w jednym z foteli: Lokaj podał jej „l'Illustration" — jak u dentysty — i oddalił się dyskretnie. Młoda kobieta czuła się bardzo zmieszaną i wzruszoną bytnością swoją w pokoju, gdzie „on", wielbiciel jej, pracował... żył.. Przybladła. Przedmioty tańczyły przed jej oczyma. Po chwili wszakże opanowawszy się zaczęła rozglądać się po gabinecie ciekawie.

Tak! Słusznie wychwalano przed nią wytworny smak Maksa! Pięknie było u niego! Nie same antyki wprawdzie ale wszystko stylowe.

Ani jednego z tych szablonowych foteli bez widocznego drzewa, nabrzmiałych jak ropucha pragnąca uchodzić za cesarza!... A ten parawan!... Bardzo ładny ze swemi czterema skrzydłami z brokateli barwy róży herbacianej!

A biurko? Ludwik XV. Przypomina biurko pani markizy. Oto gdzie pisał zachwycające swe listy! Gdzie myślał o niej z taką tkliwością! Celina miała ochotę pocałować to miejsce na prawo, gdzie, należało przypuszczać, opierał swą rękę pisząc do niej!

Aha! Listy leżą na biurku!... Nieczytane jeszcze... To widocznie które nadeszły podczas jego nie[obecności].

— Mój list musi być między niemi! — pomyślała Celina zerkając na nie dyskretnie...

No tak!... Oczywiście!... Jej błękitny list zmieszany z kilku innemi. Wszystkie handlowe zdaje się... te inne...

— Mogę przejrzeć je przecież!... Sama jestem w pokoju!... szepnęła podchodząc bliżej do biurka.

I bez wahania przeczytała nagłówki na kopertach:

„Północno-Zachodnie Zagłębie Węglowe".

„Generalne Towarzystwo".

„Ministerstwo Handlu i Przemysłu".

Same listy urzędowe... żadnych listów prywatnych oprócz jej błękitnej koperty!.. Co za szczęście! Maks nie kochał innej kobiety poza nią!

Celina położyła listy na biurko zpowrotem umieszczając swój na wierzchu żeby Maks wziął go najprzód do ręki. Jak się ucieszy!... Jaki będzie szczęśliwy czytając go!

— Możebym schowała się za parawan żeby widzieć jego radość? Coby to była za niespodzianka dla niego! Z jakiem uniesieniem chwyciłby mnie w ramiona! Młoda kobieta uszczęśliwiona ze swego pomysłu nie mogąc oprzeć się pokusie ukryła się niezwłocznie za parawanem.

Była tak wzruszona, że „l'Illustration" drżało w rękach jej jak liść.

* * *

Jednocześnie prawie rozległ się dwukrotny dzwonek.

— To Maks, — szepnęła Celina do siebie — przyjechał! Ale lokaja niema widocznie, skoro nikt nie otwiera drzwi... Może ja pójdę otworzyć?!

Lecz podniecona, wylękła wtuliła się głębiej w kąt.

Niebawem dał się słyszeć chrzęst klucza w zamku. Maks jak większość kawalerów miał swój osobisty klucz w kieszeni. Z za parawanu Celina złowiła uchem stuk laski stawianej w przedpokoju i przyśpieszone kroki w galerji.

W chwilę potem Maks wszedł do gabinetu z twarzą zakłopotaną.

Nigdy Celina nie widziała go z takim marsem na czole. Ale jaki piękny był mimo to!...

Przyciskając rękę do bijącego serca młoda kobieta śledziła z nad parawanu każdy ruch pana domu, który usiadł przy biurku, spojrzał na listy i odsunawszy błękitną kopertę na stronę zaczął otwierać i czytać inne listy jeden za drugim. „Towarzystwa Generalnego" naprzód, „Północno - Zachodniego Zagłębia Węglowego" potem, „Ministerstwa Przemysłu i Handlu" wkońcu.

Tak jest. Maks chciał wiedzieć przedewszystkiem poczemu sprzedano jego Rio - Tinto, jak stoi jego sprawa węglowa i czy ten niepewny przyjaciel — minister udekoruje go wreszcie?...

Później dopiero raczył wziąć do rąk list miłosny. Odpieczętowywał go ruchem niedbałym gdy rozległ się szmer za parawanem.

— Kto tam? — spytał zdziwiony podnosząc głowę — Ach! Patrzcie państwo! To ty? Droga kochana Celino! Miałem właśnie czytać drogi twój liścik błękitny! — zawołał zrywając się z fotela.

Ale młoda kobieta podbiegła do[...] wyrwała mu list z rąk i bez słowa, sztywna, zimna, ze wzgardliwym uśmiechem na twarzy wyszła z gabinetu. Tłum. J. S.

SPORT

Cały świat mówi i pisze

o polskiej drużynie olimpijskiej.

Nasze placówki zagraniczne już nie jednokrotnie podkreślały jak wspaniałą propagandą są dla Polski sukcesy sportowe.

Pobyt Petkiewicza w Ameryce, triumfy jeźdźców w New Jorku i Nicei, zwycięskie mecze piłkarzy w Zagrzebiu, Grazu czy Sztokholmie, triumfalne wciągnięcie na maszt zwycięstw sztandaru Polski z racji zdobycia lauru olimpijskiego przez Konopacką i Wierzyńskiego w Amsterdamie — wszystko to zdziałało dla propagandy Polski zagranicą z pewnością więcej niż oficjalne bankiety czy

wszelkie broszury propagandowe.

Dziś sytuacja zmieniła sie ieszcze o tyle na korzyść Polski, że wspaniałe rekordy uzyskane przez polskich lekkoatletów w okresie przedolimpijskim mimo iż większość ich uzyskana została w kraju, znajdują coraz to żywszy oddźwiek w prasie zagranicznej.

Oto ostatnio wielki sportowy dziennik włoski „Il Littoriale" wydrukował obszerny artykuł „O lekkoatletach polskich w Los Angeles".

Autor artykułu podkreśla specjalnie udział mistrzów świata Kusocińskiego, Heljasza i Wajssówny, w polskiej drużynie olimpijskiej.

Korespondencja kończy sie słowami:

„Polska spotowa, nieobecna ieszcze w Antwerpji w 1920 r., wystąpiła po raz pierwszy w Paryżu; wykazała, że jest czynnikiem poważnym na Olimpjadzie w Amsterdamie, a obecnie w Los Angeles wystąpi reprezentowana przez zawodników wielkiej miary o rozgłosie światowym, zawodników pełnych dumy narodowej, zdecydowanych na osiągnięcie pomyślnych rezultatów, mających na celu triumfy narodowego godła Polski — Orła Białego.

Przy artykule dziennik zamieszcza fotografię Kusocińskiego.

Niemal równocześnie najpoczytniejsze pismo sportowe w Grecji „Atletikos Typos" zamieściło entuzjastyczny artykuł o sporcie polskim. Autor artykułu podkreśla podziwu godny

rozwój sportu w Polsce.

Pismo przypisuje to głównie zrozumieniu i wybitnemu poparciu przez koła rządowe idei wychowania fizycznego. Poparcie to znalazło swój realny wyraz we wzniesieniu kolosalnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach.

Pismo przytacza nazwiska najlepszych polskich lekkoatletów jak Kusociński, Petkiewicz, Wajssówna, Heljasz, Pławczyk Siedlecki, którzy zapisali sie chwalebnie na liście najlepszych lekkoatletów świata. Artyk. kończy się wyliczeniem wszystkich rekordów polskich, osiągniętych na ostatnich zaw. przedolimpijskich podkreślając że jest to rezultat racjonalnej pracy trenera Klumberga.

Wacker na łódzkiem boisku,

nie pokazał nic nadzwyczajnego.

W dniu wczorajszym gościł w Łodzi wiedeński „Wacker", który rozegrał zawody z kombinowaną drużyną łodzian: Ł.T.S.G. i Turyści. Mecz miał dać zwolennikom footbalu koncert gry zagranicznej, gdyż wynik na korzyść łodzian, po zwycięstwie gości nad Cracovią, był przesądzony dla nich. Łodzianie znają się jednak na

dobrej piłce nożnej;

wiedzą kto czem pachnie. Żadna reklama specjalna nie pomoże.

„Lepszy od Rapidu, trzecie miejsce w mistrzostwie Wiednia i t. d.

to wszystko nie przekona łodzian. To też na boisku D. O. K. IV, mimo, że mecz rozegrany został w odpowiedniej porze, zebrało się zaledwie za

1,300... złotych widzów,

wówczas, gdy koszt sprowadzenia zespołu „Wackeru" wyniósł 250 dolarów. Finał tej zabawki w dzień roboczy

„zlombardował" bohaterów

imprezy. Wykupienie czeku przynieść może

interwencje... austrjackiego Związku Piłkarskiego,

albowiem zagranica mocno domaga się... pieniędzy polskich. (Vide Hakoah Wiedeń). Tymczasem cóż zrobić, jeśli ten polski pieniądz zdobyć można od Polaków jedynie przez dobrą grę „Wacker" tego nietylko, że nie pokazał lecz zawiódł pokładane... zyski dla tych, którzy pragnęli za wszelką cenę łatwego zarobku. O grze trudno coś napisać. Kombinowany zespół łódzki w zasadzie był lepszy a grając w niebieskich koszulkach, robił wrażenie, że jest „Wackerem" a „Wacker" w czarno-białych trykotach — ŁTSG. że goście wygrali nic dziwnego, albowiem łodzianie bez rutyny przegrali z... respektu do zagranicy. 4:2 to żaden szlagier jeśli się weźmie pod uwagę, że łodzianie długo prowadzili 2:1. Najlepszym z obu zespołów był... sędzia p. Wardęszkiewicz, który pokazał klasę zagraniczną.

K.

Nurmi, czy Kusociński?

Przewidywania Ladomegue'a.

Słynny zdyskwalifikowany mistrz francuski Jules Ladoumegue udzielił dziennikom paryskim wywiadu na temat wyników Olimpjady.

W sprintach — twierdzi Ladoumegue — będziemy świadkami wielkiego pojedynku między Niemcami a Ameryką. Inne państwa, z wyjątkiem może Holendra Bergera, nie odegraja żadnej roli. Bieg 400 m. należy do yankiesów. Prawdopodobnie i na 800 m. Eastman

zajmie pierwsze miejsce.

Największa sensacją zawodów lekkoatletycznych będzie niewatpliwie pojedynek na 5000 m. pomiędzy Kusocińskim a biegaczami fińskimi Lehtinenem i Iso-Hollo. Walka ta powtórzy się również i na 10.000 m. Bedzie to walka bardziej sensacyjna od słynnego wyścigu Nurmi—Wide.

W maratonie, jeżeli Nurmi wystąpi, wówczas jego przeciwnicy nie będą mieli nic do powiedzenia.

Jeżeli chodzi o bieg na 1500 m., który specjalnie obchodzi Ladoumegue'a, Francuz przypuszcza, że zwycięstwo odniesie Włoch Beccali. Najgrozniejszym jego przeciwnikiem jest Purie.

Szybowce polskie w Niemczech

na zawodach międzynarodowych w Röhn.

Dbając o ciągły rozwój polskiej awjacji i związanego z nią ściśle sportu szybowcowego, Aeroklub Rzplitej zgłosił udział zespołu polskiego do międzynarodowych zawodów szybowcowych w Röhn.

Reprezentacja Polski prowadzona przez prof. Stan. Łuktusiewicza składa się ogółem

z 14 osób

i rozbija się na dwie grupy: naukową, oraz sportową, której kierownikiem jest p. Stachoń.

Zespół polski dysponuje dwoma szybowcami konstrukcji inż. Grzeszczyka, oraz samolotem do holowania i samochodem do wyciągania szybowców na start.

Część zespołu sportowego wraz z rozmontowanemi szybowcami wyruszyła do Röhn na samochodach w ub. niedzielę i przybyła na miejsce w dniu wczorajszym. Druga grupa z pilotem — szefem wyprawy inż. Grzeszczykiem wyjechała koleją, a trzecia wystartowała wczoraj w Warszawie na samolocie.

Zawody w Röhn dzielą się na dwa działy: wyczynowy i sportowy. W pierwszej konkurencji startować będzie inż. Grzeszczyk, na wysłużonym szybowcu „Lwów", który ma za sobą

najdłuższy lot (7 godz. 52 min.),

oraz największą osiągniętą wysokość około 2000 mtr.

W dziale sportowym Polskę reprezentować będzie p. Łopatniuk na szybowcu nowej konstrukcji „S. G. 28".

Poza wymienionemi wyżej zawodami barwy nasze reprezentowane będą jeszcze w roku bieżącym w Challenge de Tourisme International, na Międzynarodowym Meetingu w Zurichu i Zawodach Balonowych o puhar Gordon - Bennet w Bazylei.

W Zurichu startować będą na znanych samolotach P. 8 i P. 11 (Państwowe Zakłady Lotnicze — Warszawa) kapitanowie Bajan i Orliński. W zawodach balonowych wezmą udział dwa balony wolne „Gdynia" i „Polonja".

Ponadto Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał jeszcze zaproszenia do wzięcia udziału w Meetingu, urządzanym z okazji wystawy pocztowej w Gdańsku, oraz w Meetingu w Anglji.

Kto zdobędzie puhar

Przezydenta Rzplitej?

W najbliższych dniach rozpoczną się w Łodzi doroczne rozgrywki klubów fabrycznych o puhar przechodni, ufundowany przez p. Prezydenta Rzplitej.

W rozgrywkach biorą udział wszystkie kluby fabryczne okręgu łódzkiego. Program przewiduie mecze koszykówki, siatkówki i hazeny. Pozatem 3 i 4 września odbędą się zawody lekkoatletyczne klubów fabrycznych dla pań, a 10 i 11 września dla mężczyzn.

W r. ub. puhar p. Prezydenta zdobył I. K. P.

Rzut dyskiem 50,45.

Wspaniałe wyniki murzynów.

W San Francisco odbyły się dwudniowe zawody eliminacyjne amerykańskich lekkoatletów. Na zawodach mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych (tropikalny upał) osiągnięto szereg doskonałych wyników. Sexton pobił rekord światowy w kuli rzutem 16.16 i pół.

Na 400 mtr. zwyciężył Eastman 46,9. W przedbiegu Eastman miał 48,1, a Carr 47,6.

Pewną sensację przyniósł wynik w dysku. As Ameryki Jones zajął zaledwie szóste miejsce. Anderson natomiast osiągnął

wspaniały wynik 50,45.

W skoku w dal Martin uzyskał 768, a Barker 763. Tyczkę wygrał Graber z wynikiem 426,6.

W sprintach wygrali murzyni. Na 100 mtr. Tolan miał 10,4, a na 200 mtr. Metcalfe 21,7. 110 i 400 mtr. przez płotki wygrał Saling 14,4 i 53,5. W oszczepie zwyciężył Churchill 68,62. W skoku wzwyż wygrał Nilson 199. Spitz i Osdel osiągnęli również po 199.

Sport w kilku słowach.

(—) W nadchodzącą sobotę i niedzielę zostaną rozegrane w Łodzi następujące dalsze mecze o mistrzostwo klasy A. w sobotę na boisku ŁKS-u przy Al. Unji, o godz. 18-ej Hakoah-WKS; w niedzielę: na boisku ŁKS-u o godz. 18-ej ŁKSIb-Widzew, na boisku DOK, o godz. 11-ej ŁTSG-SKS i o godz. 18-ej: Turyści — PTC; na boisku Widzewa o godz. 11-ej Orkan-Wima. Wszystkie powyższe mecze poprzedzą przedmecze rezerw.

(—) Rozgrywki w grach sportowych o mistrzostwo okręgu zostały już ukończone w hazenie i koszykówce męskiej. W koszykówce męskiej, jak już donosiliśmy, mistrzem został zespół IKP — przed WKS-em, ŁKS-em, Triumfem, KP Zjednoczone, YMCA, Geyerem, i Turem. W hazenie mistrzostwa zostały zakończone w niedzielę, przyczem mistrzem został ŁKS (3 p. stracone) przed IKP (5 p. straconych) i Geyerem. W szczypiorniaku, który rozgrywany jest w dwóch grupach, mistrzostwo I-ej grupy zdobył Triumf, zaś w II-ej pozostał do rozegrania mecz ŁKS-Tur — jednak tytuł mistrza ma niemal zapewniony ŁKS, tak że w finale spotkają się najprawdopodobniej Triumf i ŁKS. Wreszcie w koszykówce żeńskiej, mistrzostwa są na ukończeniu. Prowadzi pewnie drużyna IKP przed ŁKS-em, która ma niemal zapewnione mistrzostwo.

(—) W nadchodzący piątek organizuje KS „Union-Touring" drugie zkolei wieczorne zawody kolarskie i motocyklowe na torach betonowym i żużlowym w Helenowie. Zawody powyższe zapowiadają się b. ciekawie, gdyż weźmie w nich udział ok. 20 maszyn, przyczem program przewiduje dużą ilość biegów. Zawody rozpoczną się o godz. 20-ej.

(—) Pierwsze motocyklowe mistrzostwa Polski na torze żużlowym odbędą się dnia 7 sierpnia w Mysłowicach. Organizuje je towarzystwo „Stadjon Sportowy WF i PW". W zawodach powyższych, które zgromadzą niezwykle silną konkurencję, wezmą prawdopodobnie udział również motocykliści łódzcy.

Poza wyścigami o mistrzostwo Polski, organizuje wspomniane towarzystwo tego samego dnia, wielkie zawody motocyklowe z udziałem wybitnych motocyklistów zagranicznych.

(—) Tabela ligowa podług ilości straconych punktów przedstawia się obecnie następująco: 1) Cracovia 4 p. 2) Legja 4 p. 3) Garbarnia 6 p. 4) Pogoń 8 p. 5) ŁKS—9 p. 6) Wisła—10 p. 7) 22 p.p.—11 p. 8) Warszawianka—11 p. 9) Warta 13 p. 10) Ruch 14 p. 11) Polonia 17 p. 12) Czarni—21 p.

(—) Okręt niemiecki „Europa" wiozący na olimpjadę ekspedycje niemiecką, austrjacką, czechosłowacką i łotewską na trafił w ostatnim etapie na gęstą mgłę, tak że musiał zwiększyć szybkość, by przybyć według ustalonego programu na czas do New-Yorku. Przyjazd do portu nastąpił w niedzielę. Ekspedycje przywitały delegacje tutejszych stowarzyszeń sportowych, kolonja niemiecka oraz tłumy dziennikarzy, fotografów i ciekawych.

„ARTYŚCI"

na ekranie kina „Palace".

Ile było już filmów z życia artystów kabaretu? Trudno zliczyć. Od „rewolucji talkiesów" nie wychodzimy niemal z za kulis i z garderób. Nikt na to zresztą nie skarży się, bo życie artystów i atmosfera kulis mają dar necenia ciekawości najszerszych mas.

„Artyści" — to jeszcze jeden „talkie" amerykański z życia artystów kabaretowych. Tym razem lepszy od innych i ciekawszy.

Przedewszystkiem dlatego, że „Artystów" pamiętamy ze sceny. W teatrze Miejskim był to sukces Grywińskiej, Jarkowskiej i Woskowskiego a następnie gościnnie występujących Jaracza i Modzelewskiej w rolach popisowych, które w przeróbce filmowej odtwarzają: Nancy Caroll i mało znany jeszcze u nas Hall Skelly, ekscentryczny tancerz i komik.

Film jest

mówiony po polsku

zapomocą „podstawienia" dialogów polskich zamiast angielskich. System „podstawiania" głosów jest wynalazkiem lwowianina, p. Jakóba Karola. Intonacja wersji wokalnej jest naogół naturalna; dykcja, z niewielu wyjątkami, poprawna.

Wielka szkoda, że wytwórnia „Paramount" zaniechała tego systemu, uważając go za „zbyt kosztowny", jest to bowiem jednakże jedyny sposób wyświetlania „talkiesów" bez denerwujących nosowych dźwięków mowy amerykańskiej i bez „wersyj niemych", obciążonych setkami napisów.

Zalet czysto kinowych film nie posiada, prócz jednego epizodu, w którym pokazano, systemem nakładanych fotomontaży, efektowny skrót nocnego życia w Nowym Jorku. Jednym z „gwoździ" obrazu jest fragment (o kolorach) przedstawienia w nowojorskim teatrze rewji „Ziegfeld Follies" z jego słynnym zespołem tanecznym.

Nancy Caroll góruje nad swoim partnerem, Halym Skelly subtelnością gry i szczerością ekspresji mimicznej.

PIELGRZYMKA JUBILEUSZOWA Z M. ŁODZI NA JASNĄ GÓRĘ.

W dniu wczorajszym pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa dr W. Tymienieckiego, odbyło się organizacyjne zebranie przedstawicieli społeczeństwa katolickiego naszego miasta, na którem szeroko omawiano sprawę zorganizowania wielkiej pielgrzymki kolejowej w dniach 14—15 sierpnia b. r. do Częstochowy, z racji 550-lecia sprowadzenia cudownego obrazu Najświętszej Marji Panny do klasztoru O. O. Paulinów na Jasną Górę do Częstochowy.

W zebraniu wzięli udział oprócz przedstawicieli kapituły łódzkiej, miejscowych księży proboszczów; O. Roman-Paulin z Częstochowy, pan poseł Wolczyński, p. ławnik Harasz. p. mec. Szwajdler, p. dyr. Kukulak, p. dyr. Łukomski, p. dyr. Olszewski i in.

Po powołaniu komitetu jubileuszowej pielgrzymki, omówiono techniczne strony wyjazdu przyczem postanowiono zorganizować w dniach 14—15 sierpnia wielką pielgrzymkę z diecezji łódzkiej wyłącznie dla mężczyzn i w dniu 26 sierpnia na uroczystość Matki Boskiej Jasnogórskiej dla kobiet.

Bliższe szczegóły pielgrzymki jubileuszowej podawane będą w miejscowej prasie.

Radjo-kącik

RASZYN, czwartek.

11.58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dz. bież. 12,10, Przegląd prasy polskiej. 12,40. Urz. kom. PIM. 12,45—14,10. Płyty. 15,00. Kom. gospodarczy. 15,10—15.30. Melodje i piosenki żołnierskie (płyty). 15,30. Kom. LOPP. 15,35—16,35 Muzyka popularna (płyty). 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. Odczyt z Krakowa. 17,00—18,00. Koncert solistów. 18,00—18,20. Odczyt red. Kaz. Muszałówny, specjalnej korespondentki Polskiego Radja p. t. „Z drogi na Olimpjadę". 18,20—19,15. Koncert muzyki lekkiej. 19,15. Rozmaitości. 19,35. Pras. Dz. Radj. 19,45. „Kom. roln. Min. Rolnictwa i Reform Roln.". 19,55. Program na dz. nast. 20,00—21,20. Koncert wieczorny. 21,20. Słuchowisko p. t. „Sen buchaltera Broszki", podług A. Jellina. 21,50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21,55. Kom. dla komunik. lotniczej. 22.00. Muzyka taneczna. 22,40. Wiadomości sportowe. 22,50—23,30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, czwartek.

14,00—15,00. Transm. z Berlina. 15,00—15.25. H. U. Junker: „Ludowe tańce niemieckie" 16,30—17,30. Koncert z Berlina. 18,00—18.25. „Spółczesna piosenka" — wyk. Rolf Ghatberg. Przy fort. H. Wegener. 18,30—18.55. Dr. v. Oppeln-Bronikowski: „Odkrycia archeologiczne w 20 wieku". 19,35—19,55. Dr. K. Baschwitz: „Nienawiść wzajemna narodów jako obłęd masowy". 19,30. Muzyka taneczna. 20,00. Transm. z Berlina. 21,40. Hofer-Reichenau: „Wizja afrykańska". Nast. komunikaty i muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Onkel Mozes.
Teatr Letni — Awantura w raju.
Gong — Pobór na teściowe.
Capitol — Gdy kobieta jest piękna.
Corso — I Auto pancerne. II Dlatego, że cię kocham.
Czary — U wrót Antarktydy.
Grand-Kino — Ludzie na posterunku.
Palace — Artyści.
Przedwiośnie — Szyb L. 23.
Rakieta — Kochanek o północy.
Resursa — Tancerka Orchidea.
Splendid — Tragedja nad Mont-Blanc.
Oświatowy — Garsonki i drapacze nieba.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn, (za złoty 1 ft. st.) zamk. — 31.62. Paryż, złoty (za 100 złotych) — 285.50, Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 376.25—378.25, Wiedeń, złoty czeki — 79.31—79.79, bankn. — 79.15—79.75, Zurych, złoty (za 100 złotych) zamkn. — 57.60, Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.90—47.30, wpłaty na Warszawę 47.10—47.30, na Katowice 47.10—47.30, na Poznań 47.10—47.30. Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.45—57.57, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.43—57.55.

Londyn, 20 lipca. New-York 355.87, Paryż 90.90, Berlin 14.97, Montreal 412.75, Amsterdam 8.84, Włochy 69.71, Szwajcarja 18.29 i pół Kopenhaga 18.53 i pół, Wiedeń 31,30, Warszawa 31.62.

Paryż, 20 lipca. Londyn 90.92, Nowy-Jork 25.52, Włochy 130.25, Szwajcarja 496.25, Warszawa 285.50.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 20 lipca. Loco 5.85, lipiec 5.73 sierpień 5.74, wrzesień 5.81, październik 5.88, listopad 5.94, grudzień 6.03, styczeń 6.11, luty 6.17, marzec 6.23, kwiecień 6.34, maj 6.39.

Liverpool, 20 lipca. Loco, lipiec 4.42, sierpień 4.40, wrzesień 4.39, październik 4.39, listopad 4.40, grudzień 4.43, styczeń 4.45, luty 4.47, marzec 4.50, kwiecień 4.52, maj 4.55, czerwiec 4,57, lipiec 4.50.

Liverpool-Egipska, 20 lipca. Loco 6.80, lipiec 5.89, październik 6,76, listopad 6.82, grudzień 6.86, styczeń 6.92, marzec 7.02, maj 7.11,

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

PAPIERY PAŃSTWOWE ZWYŻKUJĄ.

Pożyczki premjowe cieszyły się żywem zainteresowaniem osiągając lepsze kursy. 3 proc. Poż. Budowlana pozostała bez zmiany. 4 proc. Poż. Dolarowa w dość licznych tranzakcjach obniżyła się o 15 gr. na sztuce, 4 proc. Poż. Inwestycyjna była droższa o 50 groszy. Z innych papierów 7 proc. Poż. Stabilizacyjna po przejściowo b. mocnej tendencji zyskała 0.12 proc.; listy i obligacje banków państwowych pozostały jak zwykle bez zmiany.

NIEJEDNOLITY NASTRÓJ DLA PRYWATNYCH PAPIERÓW LOKACYJNYCH.

Dla listów warszawskich panowało dość duże zainteresowanie. 4 i pół proc. Listy Zastawne Tow. Kred. Ziem. Warszw. oraz także listy miejskie były tańsze po 0.25 proc., 5 proc. Listy m. Warszawy utrzymały notowanie z dnia poprzedniego, natomiast 8 proc. Listy m. Warszawy podniosły się o 0.25 proc. dział prowincjonalny był ożywiony, panował nastrój zwyżkowy. 8 proc. L. Z. m. Częstochowy były droższe o 0.50 proc., 8 proc. Listy Zast. Tow. Kred. m. Kalisza (ost. not. 14 b. m.) obniżyły się o 1 proc., 10 proc. L. Z. m. Lublina zyskały 0.75 proc. w porównaniu do ost. notowań z dn. 7 b. m. oraz 10 proc. Listy Zast. Tow. Kred. m. Siedlec zakupywano po cenie o 0.25 proc. wyższej.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 36—35.85—36, Premj. Poż. Dolarowa, serja III 47.60—47.50—47.60. Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 94.50, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 47.25—47.75—47. Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Listy Zast. Banku Gosp. kraj. I em. 94,00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemskie w Warszawie 35, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 45.75, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 47.25—47, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 55.50—55.25—56, Listy Zast. Tow. Kred. m. Częstochowy 50,25, Listy Zast. Tow. Kred. m. Kalisza 52, Listy Zast. Tow. Kred. m. Lublina 55,25, Listy Zast. Tow. Kred. m. Siedlec 50,75.

AKCJE SŁABE I W ZANIEDBANIU.

Dział papierów dywidendowych nie cieszy się już od dość dawna zainteresowaniem. Wszystkie grupy były nieczynne za wyjątkiem bankowej, w której zakupywano akcje Banku Polskiego po kursie o 50 gr. niższym. Pozatem do oficj. notowań nie doszło.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski	71.50-72.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 20 lipca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagon., ustalona na podstawie cen giełdowych: żyto 20.00—20.50, pszenica dworska 25.00—25.50; zbierana 24.00—24.50, mąka pszenna luksus. 43.00—48.00, — 0000 38,00 — 43.00, — żytnia pytlowa 35.000—37.00, — sitkowa i razowa 29.00—30.00.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa groszkowa z grzybkami.
Kalafiory.
Dołki.

WINSZUJEMY

Jutro: Praksedzie.
Wschód słońca 3.39
Zachód — 19.46
Długość dnia 16.07
Ubyło dnia 0.34
Tydzień 30.

Drzewo, które pamięta Mojżesza.

Zbliżamy się do nowej epoki lodowej.

W tych dniach dokonał żywota jeden z najstarszych żyjących tworów naszego globu; zmarł na uwiąd starczy. Jeźdźcy policji państwowej pełnią straż u jego olbrzymich zwłok... Albowiem „nieboszczyk", który dożył pięknego wieku trzech tysięcy lat, pozostawał ostatnio pod opieką rządu „krainy cudów" — Kalifornji.

I słusznie! Był on przecież poniekąd świadkiem takich wydarzeń historycznych jak: odkrycie Ameryki i dalej wstecz — narodzin i śmierci Chrystusa, a nawet odległych czasów ery biblijnej, gdy Mojżesz wygłaszał przykazania Boże na górze Sinai... Od epoki Mojżesza, poprzez czasokres rozwoju kultury klasycznej Hellady i Romy, przez mroczne średniowiecze

do najnowszych czasów,

z nich zdumiewającemi wynalazkami — samolotu, radja! to przecież okres życiowy, przebogaty w zdarzenia! Nie dziw zatem, że takiemu dostojnikowi zmarłemu postawiono wartę honorową...

Prastarym tworem, o którym mowa, jest jedno z drzew „mamutowych" (Sequoia gigantea), z gatunku iglastych, które osiągają nieprawdopodobną wysokość 140 do 150 metrów, przy obwodzie pnia około 35 m. Wartość handlową takiego olbrzyma określa się cyfrą dziesięciu tysięcy dolarów; zrozumiałe zatem, że wspaniałe te cuda natury nie ostawały się przed chciwością ludzką. Natomiast obecnie otaczane są opieką władz i mogą swój wielowiekowy żywot

pędzić spokojnie,

wznosząc się dumnie na stokach gór Sierra Nevada, pośród wspaniałej dziewiczej przyrody.

Godną uwagi jest okoliczność, że owe leśne pradziady są w stanie dawania nam pewnych wskazówek, co do warunków klimatycznych i atmosferycznych minionych wieków. Wiadomości takie posiadają duże praktyczne znaczenie, zwłaszcza dla przewidywań meteorologicznych, opieranych na coraz bardziej uznawanej hipotezie o powtarzających się kolejno długoletnich „mokrych" i „suchych" czasokresach. W zagadnieniach tych mogą być nauce pomocne owe sędziwe olbrzymy drzewne północnej Ameryki, kryjąc w sobie pewnego rodzaju statystykę stanów atmosferycznych

minionych lat.

Jak wiadomo, widnieją na pniach drzew świeżo ściętych, zwłaszcza iglastych, t. zw. „kręgi roczne", które w zależności od stanu pogody w danym okresie są szersze lub węższe. Z płaszczyzny ścięcia starszego drzewa, fachowiec leśny jest w stanie wysnuć prócz tego jeszcze wiele danych wniosków odnośnie warunków atmosferycznych minionej epoki. Łatwo zatem zrozumieć, że zapiski tysiącletnich olbrzymów drzewnych posiadają

doniosłą wartość naukową.

Dokładne badania w tej dziedzinie przeprowadzone zostały przez botanika amerykańskiego Huntingtona, wykazując, że w ciągu czasokresu 2.500 lat, dającego się ustalić na zasadzie „kręgów rocznych", miało miejsce stałe pogarszanie się klimatu, przyczem największe wahania zdarzały się w latach 1100 do 400 przed nar. Chr. Wyniki te zgadzają się w zupełności z rezultatami, otrzymanemi przez szwedzkiego geologa Sernandera oraz uczonych szwajcarskich, którzy badania swe przeprowadzili na zupełnie innem podłożu.

W każdym bądź razie uchodzić może za pewnik, że wkrótce po okresie lodowym, w naszych szerokościach geograficznych było znacznie cieplej niż teraz, wobec czego, zdaniem wielu powag naukowych, nie jest wykluczone, że zbliżamy się do nowej epoki lodowej, która oczywiście rozpocząć się może nie wcześniej jak po upływie kilku tysięcy lat.

Letni wieczór



w małem miasteczku.

Mnisi z basowym głosem.

Nieprzebrane skarby osobliwości

w chińskich świątyniach.

Szanghaj, w marcu 1932 r.

Kto dzisiaj zwiedza „Państwo Środka" zauważy wprawdzie dużo zabiegliwości, dążenia do reform radosnej twórczości, lecz stopa jego równocześnie kroczy po potężnych ruinach. Widać starożytne porzucone świątynie, na których dziedzińcach i dachach bujna rośnie trawa, gdzie robak toczy barwne konstrukcje drzewne i gdzie duch zniszczenia dokonuje wolno, lecz gruntownie dzieła rozkładu. Opuszczone są liczne świątynie, rozpadły się w gruzy liczne wspaniałe barwne wieżyce świątynne, kurzem pokryte ołtarze z bogami, zaniedbane lśniące dachy porcelanowe, potrzaskane lub wygasłe bronzowe czary ofiarne a w halach uczonych konfucjańskich

gospodaruje żołdactwo.

Jeden jedyny Buddha w kwiecie lotosu pozostał ten sam, zagadkowo uśmiechnięty wyższy ponad otaczające go zniszczenie.

Mimo wszystko świątynie chińskie wciąż jeszcze kryją w sobie nieprzebrane skarby osobliwości, tajemnic i dziwów, których większość zwiedzających Chiny nie widzi, już to dlatego, ponieważ nie są one zaznaczone w zwykłych przewodnikach podróży, już też, ponieważ są niedostępne.

W południowej części Chin w krajach sąsiednich gdzie w ostatnich latach osiadło wielu Chińczyków, kult religijny kwitnie jeszcze w całej pełni, a świątynie nie wykazują jeszcze tego zniszczenia, jak np. na stolicy Pekinie. Na półwyspie malajskim, dwie godziny drogi od miasta portowego Pennang, znalazłem oryginalną starą świątynię chińską,

zwaną świątynią wężów.

Nazwa ta tłumaczy się tem, że położoną prawie w lasach dziewiczych świątynię obrały sobie jako siedzibę niezliczone węże. Wychudzony jak szkielet kapłan chiński pokazywał mi je spoczywające na suchych gałęziach wazonach, na ziemi i ramach obrazów. Na ich cześć palono kadzidła na ołtarzach. Sługa świątyni opowiadał mi, że zielone te węże w nocy udają się do lasu, a na dzień wracają do świątyni i żywią się tam jajami kurzemi, które pobożni dla nich przynoszą. W przeciwieństwie do innych wężów rodzą one podobno żywe młode. W klatce trzymano tam także olbrzymiego węża, ważącego przeszło 10 ctr, który wprawdzie nie był trującym, lecz z powodu swej niezwykłej siły bardzo niebezpiecznym dla ludzi.

Inna osobliwa świątynia znajduje się w Pennang, zwana świątynią czarnej wody. W świątyni tej znajduje się kilkadziesiąt posągów Buddhy i tyleż basenów z barwnemi rybkami i żółwiami. Dla zdobycia łaski bogów Chińczycy spalają przed ich posągami barwne ognie poczem składają swe ofiary.

W Szanghaju zwiedziłem świątynię szczęścia. Proszący o szczęście otrzymuje od sługi świątyni kołczan ze strzałami, zaopatrzonemi

w wierszyki szczęścia.

Z niemi udaje się Chińczyk przed obraz bóstwa, składa tam swoje ofiary i potrząsa kołczanem, patyk, który wyskoczy zanosi kapłanowi, który następnie wręcza mu liść ryżowy z odpowiedzią bogów.

W Pekinie uderza olbrzymie zniszczenie, które dotknęło także pałace i świątynie cesarskie. Jest tam wspaniała, cesarska świątynia niebios samotna wśród wielkiego otoczonego parkanem terenu, niby zaklęty zamek z bajki, otoczona białemi balustradami marmurowemi pokryta niebieskiemi i czerwonemi dachówkami porcelanowemi. Tutaj pościł i modlił się kiedyś cesarz w pierwszym miesiącu księżycowym o szczęśliwy rok. W dzień nowego roku klęczał on tam na płycie marmurowej ołtarza niebios, oderwany od ziemi, z wzrokiem wzniesionym ku bezbrzeżnemu niebu i prosił bogów o szczęście i pokój dla swego kraju.

Zapomniane są dawne ceremonje stare Chiny pogrzebane są w świątyniach cesarskich, do których coraz bardziej wdziera się zniszczenie.

Jedną z najoryginalniejszych świątyń stolicy jest świątynia wszechświata. Do niej przychodzą pątnicy wyznają swoje grzechy które spisują na kartkach obok swych cnót, i które wręczają bogom,

stojącym w 69 wnękach,

a przedstawiającym kary świata pozagrobowego. Przed olbrzymią figurą bóstwa, którego głowa i ramiona pokryte są mnóstwem figurek dziecięcych, Chinki modlą się o potomstwo a właściwie o płodność inwentarza. Wielka ilość interesujących świątyń znajduje się poza Pekinem. Jest tam np. świątynia, posiadająca olbrzymi dzwon o wadze 60.000 kg. Jest to największy i najciekawszy dzwon świata.

Potężne wrażenie wywarła na mnie wielka świątynia lamy gdzie od dawien dawna żyje

1.500 kapłanów buddhystycznych

z Tybetu, z Mongolji i Mandżurji. Byłem obecny na ich nabożeństwie. Mnisi siedzieli na ziemi z skrzyżowanemi nogami, głowy ich były wygolone, ręce mieli obnażone, a przed każdym z nich leżał na metr długi pas zapisanego papieru, na którym modlili się. Głosy ich były tak niskie, jak najniższe tony organów. Uczą się oni takiego mówienia

od najmłodszych lat.

Największą osobliwością tej świątyni jest 35-metrowa postać Buddhy pochodząca z Tybetu a wyrzeźbiona z jednego pnia. Obok niego znajduje się równie wysoki ruchomy młyn modlitewny.

Wpobliżu miałem sposobność oglądać także cmentarz kapłański. Zwłoki chowa się w równych trumnach a po trzech latach wyjmuje się z nich szczątki i umieszcza w świątyni w woreczkach nad ołtarzami.

Dużo, niezmiernie dużo możnaby jeszcze napisać o tajemnicach kryjących się w murach niezliczonych świątyń chińskich. Szybciej, niż gdziekolwiek na świecie rozwijają się wypadki w Chinach, szybciej, niż gdziekolwiek zanika cześć dawnych bogów, szybciej

rozpadają się ich świątynie,

a z niemi zanikają pomniki jednej z najstarszych i najpotężniejszych kultur świata.

Zły pies złodzieja.

Okradziona właścicielka willi.

Pewien osobnik bez określonego zajęcia, posiadający jedynie psa buldoga, dowiedział się od sąsiadów, że pewna bogata właścicielka willi pod Paryżem chce kupić bardzo złego psa, o silnie rozwiniętych kłach i mocnym pysku, któryby nie wpuścił nikogo do willi.

Czyż jest lepszy stróż od buldoga?

— Niech pani kupi mojego „Sako". Tylko 100 franków, ale drugiego takiego psa

pani nie znajdzie..

Właściciel nie nakarmił swego psa przez 3 dni — nic dziwnego, że i tak zły pies z natury był wściekły i rzucał się na wszystkich z furją. Nie można było się do niego zbliżyć. Pies nie dopuszczał ani listonosza, ani piekarza, ani gości.

Właścicielka willi zdecydowała, że może spać spokojnie i spała rzeczywiście mocno. Upłynęło sporo czasu. Pewnej nocy czerwcowej, złodziej okradł willę, wyniósł wszystko srebro, biżuterję, futra i wogóle wszystko, co przedstawiało wartość.

W tem, że właścicielka willi nie obudziła się, nie było nic dziwnego, lecz że „Sako", który z trudem przyzwyczaił się do swej nowej pani, a napewno przegryzłby gardło każdemu obcemu, nawet nie zaszczekał,

zdziwiło wszystkich mocno..

Odpowiedź nasunęła się szybko. Kradzieży dokonał były właściciel buldoga. Amatora cudzej własności wezwano do komisarjatu policji. Na śledztwie oświadczył:

— Oczywiście, że „Sako" spotkał mnie z radością, skakał naokoło mnie, lizał ręce. To rzadki pies...

Wobec tego właściciel rzadkiego psa za oryginalny kawał dostał 3 miesiące na rozpamiętywanie nowych tricków, a pani, właścicielka willi, poszukuje obecnie nowego psa.

Cień starego opata.

Duchy w klasztorze.

Niedaleko angielskiego miasta Hastings stoją ruiny starego opactwa, zwanego Battle Abbey, do którego przywiązany jest cały szereg legend i podań. Opowiadają sobie starzy ludzie, że dawni właściciele opactwa, książęta Cleveland, skrzywdzili zakon i ówczesny opat

rzucił na nich klątwę.

Po jego śmierci coraz częściej pojawiały się pogłoski o tem, jakoby w kurytarzach starych ruin straszył duch zmarłego.

Jeden z potomków książąt Clevelandów, John Vane Pennell oraz jego siostra, którzy wychowali się niedaleko opactwa i w dzieciństwie jeszcze zapoznali się z ruinami, obecnie chcieli się przekonać ile jest prawdy w opowiadaniach o błąkającym się po nocy duchu opata. Udali się więc do opactwa i ustawiwszy w krypcie

dwa łóżka polowe

ułożyli się około północy na spoczynek.

— Już schodząc na dół po schodach — opowiadał potem Pennell, przysiągłbym, że w powietrzu unosi się zapach kadzidła.

Nieco po północy w pasie oświetlonym promieniami księżyca, wpadającemi przez jeden z łuków sklepionego korytarza, pojawił się jakby cień okutanego w habit starego mnicha z głową zakrytą kapturem. Pennell zbudził siostrę, która już spała i oboje słyszeli wyraźnie

dźwięczny głęboki głos,

śpiewający część mszy „Gloria in Excelsis". Równocześnie z dawnej sypialni mnichów, położonej nad kryptą, dochodził wyraźny odgłos skrzypiących desek, chociaż nie było tam żadnych mebli a podłoga wylana była asfaltem. Słychać też było kroki i kłapanie sandałów po posadzce.

Pennell i jego siostra bynajmniej nie odczuwali strachu. Przeciwnie, odgłosy te budziły w nich uczucie miłe czegoś dawnego ale bliskiego. Mają oni zamiar jeszcze kilka nocy spędzić w starem opactwie, aby dokładnie zbadać tajemnicę straszącego mnicha.

Tam huczy dym!..

Największy wodospad świata.

Według ogólnego mniemania największym wodospadem na świecie jakoby była Niagara. A jednak w rzeczywistości tak nie jest, gdyż przewyższa Niagarę przeszło dwukrotnie nawet wodospad nazwany imieniem królowej angielskiej Wiktorji w Afryce.

Ów cud natury znajduje się w Rhodezji, w Afryce Południowej, na Zambezi, czwartej co do wielkości rzece tegoż kontynentu, został odkryty 17 listopada 1855 roku przez Dawida Livingstone'a. Potężny huk jego słychać w promieniu

przeszło 20 mil. ang.

a kolumny wyrzucanej piany widać już z odległości 12 mil. ang.

Ogólny wygląd wodospadu i rzeki w tem miejscu uderza niezwykłością. Wodospad rozciąga się na więcej niż milę szerokości i dzieli się na cztery główne katarakty. U stóp ich widnieje poprzeczna otchłań w postaci skalnej rozpadliny o trzystu stopach głębokości, w którą wpada rzeka Zambezi. Rozpadlina przecina rzekę niby jakieś tytaniczne koryto którego ściany

stanowi twardy bazalt.

Woda ma stąd jedno tylko ujście, o szerokości zaledwie stu stóp, zwane gardzielą. Przez nie pędzą wszystkie wody rozszalałej Zambezi, torując sobie drogę na przestrzeni pięciuset stóp ku wirowi, który otrzymał nazwę „Wrzącego Garnka". „Garnek" ten ma pięćset stóp średnicy i stanowi początek głębokiego i krętego kanału, tak zwanego wielkiego kanjonu.

Potężny to kanjon! Prostopadłe, przepaściste jego ściany, sterczące na 350 stóp w górę i spoglądające na siebie z odległości czterystu stóp, prowadzą wzburzone wody na przestrzeni czterdziestu mil. Dalej rzeka rozlewa się tak samo szeroko, jak przed wodospadami i płynie do morza, odległego o kilka tysięcy kilometrów.

Potężny szum wodospadu i wielki obłok piany zjednały mu nazwę krajowców: Musioa - tynnya, co znaczy „tam huczy dym".

Podsłuchane.

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ...

Pewien pan chwalił się zawsze, że ma wzrok sokoli i na rachunek tej zalety pozwalał sobie nieraz pływać po piasku (kłamać!).

Pewnego dnia, przechodząc ze znajomym przez Krakowskie Przedmieście, rzekł, wskazując na wieżę kościoła św. Krzyża:

— Czy widzisz? tam, na gałce.. mucha siedzi.

— Widzę, widzę, odparł znajomy, teraz właśnie ziewnęła i spostrzegłem, że jej brakuje dwóch zębów na przodzie.

CZEGO MU POTRZEBA?

Do pośrednika małżeństw przychodzi p. Fajgenbaum.

— Nie macie przypadkiem dla mnie odpowiedniej żony?

— Dlaczego nie. Są do wzięcia dwie córki Perla. Jedna ma 35 lat, druga 40. Nie są bardzo ładne, ale młodsza ma 10 tysięcy dolarów, a starsza 15 tysięcy.

— Nic z tego — ja potrzebuję jeszcze starszej.



LORGNION DLA SŁUŻĄCYCH.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada. Władysław Stypułkowski.
Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.